

N^{er} 8.

PAMIĘTNIK
WARSZAWSKI
czyli
DZIENNIK NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

ROK 1818. MIESIĄC SIERPIEN.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy numer składa się z sześciu przynajmniej arkuszy. Cztery numera składają tom jeden, do którego osobny jest tytuł i rejestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzywilejowanych Dworu Królestwa Polskiego Drukarzy i Księgarzy, przy ulicy Krakowskie Przedmieście, N^{ro} 415. wynosi półrocznie bez poczty, Zł. 22; na rok cały Zł. 40.

Dostać nadto można tego Pamiętnika w Krakowie u Józefa Mateckiego, w Poznaniu u Pana Kutznera, w Kaliszu u Gabriela Karpińskiego, w Wilnie u Józefa Zawadzkiego, we Lwowie u B. Pfaffa, księgarzy, iako téż na Pocztaństach w Królestwie Polskiem za cenę nieco wyższą, która jednak 54 zł. rocznie przechodzić nie może. W państwie Rossyyskiem na Pocztaństach Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do redaktora franco przesyłane być mają.

Pamiętnik Warszawski zawierać ma wszelkie pisma, które czytelników polskich interesować, a zatem oświecić lub przyzwocić rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą wszelkie rozprawy, nie tylko oryginalnie w polskim języku napisane, ale i z obcych języków tłómaczone; wyimki z dzieł obcych powszechny mający interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaju, tudzież o celniejszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako téż o instytucjach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polsce mówiących; nakoniec rzeczy rozmaite. Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi, napisane w tonie przyzwoitym, a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, z należąną przyjęte będą wdzięcznością.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1818.

S I E R P I E Ń.

U W A G I,

Z powodu młodéj kobiety ślepéj,
która w odległości końcami pal-
ców czyta, przez J. Milego
D. M. Prof. w Uniw.
Król. Warsz.

Dzienniki Paryzkie donoszą o tém nadzwyczajnym zjawieniu w Anglii, rozwinięcia władzy widzenia w palcach, po utracie iéy w oczach. Wydawca dziennika *Journal de Physique* 1817 Octobre (*), dodaie: że P. Glower

(*) Pamiętnik Warszawski 1818. Luty -- str. 216.

doświadczenia czyniący jest człowiekiem świątym, trudnym do złudzenia, i który wcale nie stara się ich tłumaczyć podług żadnej teoryi; przy tém inne okoliczności zdają się rzeczywistość tego, choć nadzwyczajnego fenomenu, zaręczać, np. że osoba ta ślepa pozwoliła sobie jeszcze oczy zawiązać, tak, iż P. Glower był pewny, że żaden promień światła do nich doysć nie mógł, że te doświadczenia przez trzy dni powtarzano przy świadkach, że ta osoba nie przyjmowała za to nagrody, że iéy nawet przykrość osoby odwiedzaiące sprawiała i t. d. Zdaie się więc, że ani Panna *Evoy* (nazwisko osoby ślepey) miała interes ludzić, ani też P. Glower był łatwym do złudzenia. Podobieństwa zaś naywięcéy do prawdy temu zjawieniu dodaią postrzeżenia podobne na osobach kataleptycznych, nocobłędnych, i do wysokiego stopnia somnambulizmu doprowadzonych przez wpływ innych; co *Magnetyzmem zwierzęcym* nazwano. Już dziś w rozmaitych krajach często powtarzane doświadczenia utwierdziły rzeczywistość istnienia fenomenów niepoiętych, których całość *Magnetyzmem zwierzęcym* się oznacza. „*Magnetyzm zwierzęcy*, mówi *Eschenmayer* (*),

(*) *Versuch die scheinbare Magie des thierischen Magnetismus aus physiologischen und psychi-*

nosi piętno cudowności. Pierwszy raz o iego fenomenach słyszącemu, mogłoby się zdawać, że jest w owych czasach, gdzie się kabała i iéy towarzyszki Nekromancya i Demonomania, czarownic i duchów działania, sympatyczne i magiczne kuracye do medycyny wtrącały. Byłoby iednak niesłusznie dać temu wiarę, gdyż wiek nasz dość okazał się być ostrożnym i niełatwowiernym, a przynajmniéy mężów, którzy na czele magnetyzmu zwierzęcego stanęli, o mistycyzm obwiniać nie można. Fenomen ten nie jest skutkiem różgrzanéy imaginacyi, lecz sam z siebie czasowi naszemu się dostał, i znalazł zimnych i niepo-deyrzanych postrzegaczów. Ich nazwiska, mówi autor, są: Mesmer, Gmelin, Böhmänn, Wienholt, Reil, Tardy, Olbers, Heineken, Nordhof, Hufeland, Wolfart, Barthels, Kluge, Schubert, Jean Paul, Klein, Renard, Petetin, Arndt (do których ieszcze wiele zacnych mężów doliczyćby można). Trudno byłoby, zacnieysze nazwiska i razem takich, którzy się w widokach teoretycznych krzyżują, znaleźć; dowód, że magnetyzm zwierzęcy nie mógł się zwiększyć ani kolorów przybrać

*schen Gesetzen zu erkläeren -- von Eschenmayer
M. D. Professor in Tübingen. Stuttgart 1816.
pag. 9.*

od szkła, którym teorya go oglądać mogła była. Naywięcéy z tych mężów nie uganiali się za fenomenem, przypadek im go podał, wzięli go iak przystoi mężom, którym zależy na zności duchownego i cielesnego organizmu, i cały oświaty."

Chociaż te nazwiska są wyższe nad po-
deyrzenie fałszywego lub tylko omyłonego
postrzeżenia, chociaż osoby magnetyzowane
nayczęściéy są uznane za niewinne, nieo-
świecone, nie znające magnetyzmu [zwierzę-
cego, niezręczne do oszukaństw, choć ważne
fakta są zatwierdzone sądownie, choć liczba
nieogłoszonych ieszcze postrzeżeń przewyższa
liczbę ogłoszonych, i wielu lekarzy, którzy
zbierali nayinteresowniejsze fakta, ieszcze się
publicznie z niemi nie odezwali, chociaż to
wszystko za prawdziwością fenomenów ręczy;
jednakowoż nie powinniśmy ich krytyki omi-
iać. Wiadomo iak dwie osoby zmówione, ca-
łą publiczność mogą zwodzić, i czyn w zaga-
dkę nierozwiązaną zmienić; wiadomo iak da-
leko zmyślanie, mianowicie u płci żeńskiéy,
w udawaniu zachwyceń, konwulsyi i exaltacyi
wszelkiego rodzaju posunięciem być może. I to
powinno nas, gdzie mamy wierzyć, fenome-
nom ostrożnymi czynić. Mianowicie w tedy
doradzam (mówi P. Eschenmayer) ostrożność,
kiedy podstarzałe, nie zupełnie nieskazitelne,

go powołania kobiety w takich się znaydują stanach. Na fałszywych czynach nie może zbywać, i nadal ieszcze częstszemi będą, bo przykład zwracania na się oczu cudownością, dla pewnych osób iest powabnym i iak zaraza działa. Są i psychiczne epidemie które się przez sympatyą rozszerzają i t. d."

Widziemy tu istnienie magnetyzmu zwierzęcego zupełnie w przekonaniu i dowodach autora, który się iemu z bliska przypatrzył, bo go sam rozwiał; lecz widziemy zarazem iak mąż ten nie chce krytyki uchylać, i owszem iak ją doradza, żeby fałszywe fenomena od prawdziwych oddzielić. W istocie podają nam i takie zjawiska, których rzeczywistość iest ieszcze wątpliwą, lecz do tych nie należy bynajmniéy fenomen, że percepcya (przejmowanie wrażeń) zmysłów może opuścić swoje organa i skupić się na inném miejscu ciała, nayczęściéy w dołku piersiowym i w palcach. „Wszystkie doświadczenia (mówi daléy Eschenmayer (*),) które Renard, Petetin, Arndt czynili z przeniesieniem zmysłów w okolicę dolką i na palce, przy świadkach i w rozmaity sposób, i iak im myśl w momencie podała, co wszelkie zmowy wyłącza; nie zostawiają najmniejszego śladu

(*) W dziele przytocz. pag. 14.

oszukaństwa i omamienia. Jeżeli takie osoby wymieniałą na zegarku do' dolka przytkniętym, minutę i sekundę, wtedy wszelkie tu omamienie ginąć musi, bo iakże się zmówić na sekundę czasu upływającego. Jeżeli Somnambula Hafflanda swoje wnętrzości widzi i dokładnie opisuje, iakże mamyż myśleć, że ona ku temu zamiarowi anatomii się uczyła? i t. d."

„Już przy zwyczajnych nocobłądnych musi coś podobnego zachodzić (*). Pewność ich kroku w niebezpiecznych miejscach, zręczne omiianie bez uderzenia, dostatecznie pokazują, że ręce i nogi właśnie zmysły tu zastępują."

Taki wysoki iednak stopień Somnambulizmu, gdzie się podobne fenomena zadziwiająco rozwijają, nie iest tak łatwo i często do wyprrowadzenia. Deleuze i inni, którzy wiele i przez długi czas magnetyzmem zwierzęcym trudnili się, podają nam bardzo mały stosunek osób zdolnych do przyięcia wpływu magnetyzmu, a mniejszy daleko osób któreby można do najwyższych stopni doprowadzić; przeto nie często i nie każdemu może się wydarzyć sposobność widzenia podobnych fenomenów. Lecz czyż tylko w to wierzyć mamy

(*) Eschenmayer tamże pag. 64.

co sami widzimy? czyż polegać już nie można na zaręczeniu ludzi światłych, uczciwych, wiarygodnych? „Żaden z mężów, których Eschenmayer cytował (mówi Recenzent jego rozprawy (*),) nie jest oszustem, niedołągą, ani zagorzalcem. Czyż nie dość

(*) *Archiv für den Thierischen Magnetismus. Von Dr. Eschenmayer Professor zu Tübingen. Dr. Kieser Prof. zu Jena. Dr. Nasse Prof. zu Halle. 1817. pag: 149.*

Dzieło to peryodyczne, obejmujące wiele ważnych postrzeżeń tu należących, wydał mężowie znani w świecie uczonej. Skład jego jest częścią teoretyczny, częścią praktyczny. Dążnością śledzenie istoty zwierzęcego magnetyzmu, czyli fizyologiczne nad nim badania. Ponieważ iednak każda teoria wiadomości natury, tylko na rzeczywistym podstawie, na postrzeżeniach zjawisk natury może się opierać, przeto pismo to służyć ma mianowicie do zbierania postrzeżeń i doświadczeń rzeczywistych czynów, od ludzi bez przesądu i umiających prawdę od fałszu krytycznie rozróżnić. Praktycznym i z tego względu ile używany do leczenia magnetyzmu zwierzęcego, uważany jest jako środek lekarski. Mieszczą się w nim i recenzje nowych dzieł dotyczących się magnetyzmu zwierzęcego w różnych wychodzące językach, i doniesienia o stanie jego w innych krajach, mianowicie we Francji.

na tém? biada trzem czwartym częściom historyi powszechnéy, gdyby innych wymagała dowodów."

Jeżeli jednak nie chcemy na słowie i zaręczeniu innych polegać, zostaćby nam należało przynajmniéy obojętnymi,

Lecz nie tak widziemy zachował się autor, który artykuł nowy o młodey kobiecie ślepéy, czytającéy w odległości końcami palców, umieścił w *Annales de Chimie et de Physique* (*). Nie jest on za magnetyzmem zwierzęcym iako rzeczą niezgodną z jego teoryami, przeto i podobieństwo fenomenów magnetyzmu zwierzęcego ze stanem ślepéy *Evoy*, nie służy mu za żaden dowód możności ich istnienia; woli on te fenomena za niedorzeczności uznawać, i przypisać ie z iednéy strony oszukaństwu, a z drugiéy słabości osoby postrzeżenia czyniącéy. Tak poczyną autor rzecz swoię: „Artykuł ten mogący się z honorem mieścić w rocznikach dziwów magnetyzmu zwierzęcego i t. d.”

Nie wiem co dla autora jest dziwem, gdyż wyraz ten indywidualnego prawie nabiera znaczenia. Jednemu przestającemu na tém że coś jest, nieciekawemu iak jest, wszystko

(*) Wyłożony w Pamiętniku Warszawskim 1818. May pág. 94.

to w przyrodzeniu musi się zdawać nadprzyrodzoném, co tylko nie jest codzienném. Dla innych bardzo rozumnych ludzi, których pojęcia obręb zrównał się z obrębem natury, saméy, tylko to co się podług ich wysokich wiadomości i obszernych teoryy wyłożyć może, ma swoje istnienie; a to co jest za granicą ich pojęcia, jest urojeniem, dziwem. Inni znów (do których autor zapewnie nie należy) szukając prawdy rozmaitemi drogami, przekonywają się o możności zbłądzenia, i o szczupłości obrębu wiadomości ludzkich. Ich duch sceptyczny przypuszcza ieszcze coś, co by mogło ich przechodzić pojęcie. Nie łączą oni wszystko w teorye, nie wstydzą się wyznać, że to co wiedzą, jest tylko małą częścią tego co nie wiedzą. Nie narzucają lecz dobierają teorye do czynów, nie czyny do teoryi. Factum u nich pierwsze, to nadaie piętno rzeczywistości, ono oczywisty dowód i magnetyzmu zwierzęcego. *Puységur*, najstarszy i najzasłużeńszy po *Mesmerze*, prezes towarzystwa magnetyzmu zwierzęcego w Paryżu teraz istniejącego, które wydaie peryodyczne pismo *Bibliothèque du Magnétisme animal*, mówi (*): „i dziś nie mogę wytłómaczyć

(*) *Du Magnétisme animal -- par de Puységur, etc.*
Paris 1807. pag. 8.

fenomenów magnetyzmu zwierzęcego; on jest, bo jest. — Od 20 lat nie się więcęć nie nauczyłem.” Przestańmyż na czynie, choć go wytłómaczyć nie możemy, bo jeżeli zacniemy czyny zaprzeczać, wnet będziemy mieli dwa światy, z których książkami obięty ani podobny będzie do istotnego. Eschenmayer mówi (*): „Wiele czynów magnetyzmu zwierzęcego tak są pewne i niezachwiane, że nawet największy przenikliwość sceptyka, jeżeli przypuszcza kalkułą prawdopodobieństwa, pozostaie tylko, albo magnetyzującego i świadków wprost za oszustów ogłosić, albo czynom uwierzyć. Moc uroień i przywidzeń osób chorujących na nerwy znany wszyscy, ale nie to nas wprawia w podziwienie, lecz zgadzanie się tychże przywidzeń z rzeczywistością.

Optyczne i imaginacyjne omamienia nie są liczniejsze iak omamienia rozumu, które na tém zawisły, że takie czyny których objaśnić nie możemy, i które się nie stosują do czasowych teoryi, zaprzeczamy. Stałość, z iaką zjawienia na pozór nadprzyrodzone odrzucamy, ma w istocie swoją dobrą stronę, lecz tu brakuie krytyki i drugiey strony: czyli to, do czego nasz rozum ieszcze miary nie

(*) W dziele przyt. na k. 173.

znalazł, w istocie jest cudowném? Jak to, co naszym przodkom zdawało się nadprzyrodzoném, teraz pod prawa fizyczne podciągnięto, tak też zapewne między nami a coraz daléj posuwającą się oświatą podobny zachodzić będzie stosunek. — Magnetyzm zwierzęcy właśnie iako taki fenomen w naszych czasach przypada, i my na przemian, albo zaprzeczamy większą część szczególnych czynów, i uważamy je za omamienia i oszukaństwa; albo coś przypuszczamy, co dla tego nam się wydaje być nadprzyrodzoném, że wszystkie dotychczasowe objaśnienia nie wystarczają na wytłómaczenie onych."

„Od naydawniejszych czasów (*), jest ważném w historii nauk następujące twierdzenie: Im więcéj się obeznawamy z wyższemi prawami, które tkwią w nas samych, tém więcéj nikaie cudowność w naturze. Za czasów Greków ieszcze czczono ciała niebieskie iako istoty Boskie. Fizyka i astronomiia powoli rozpedziły te chmury. Dziś podobnież rzecz się ma z takimi zjawieniami, iakie nam magnetyzm zwierzęcy przedstawia, bo nasze tłómaczenia, zwyczajne iuż nie wystarczają."

(*) Eschenmayer w dziele przyt. k. 157.

„(*) Szukają inni tylko cudów w zjawiskach magnetyzmu zwierzęcego. Cudowność tak z iednéj strony zniknąć może iak z drugiéj niedowiarstwo. Ludzie którzy to, co im iest naywyższém, tylko ze świata zmysłowego czerpają, nie zrozumieją gdy im dusza wyższą stronę pokaże; tacy nawet fenomen dla tego, że się nie będzie stósował do ich miary, zaprzeczą iako uroienie, ale nie będą mogli iednak obalić postrzeżeń i doświadczeń. Z tym, co czyn zaprzecza, kończy się sprzeczka. Choć iednak nawet w dwadzieścia postrzeżeń iedno fałszywe się wśliźnie, to nas iednak nie upoważnia, abyśmy i pozostałe dziewiętnaście zaprzeczać mieli, tak iak nie będziemy dwudziestu przysięgających poczytywać za krzywo-przysięzców, gdy fałszywe świadectwo iednemu zostanie dowiedzioném.”

Autor artykułu nowego, iezeli się tylko czyny nie zgadzają z iego niemylną teorią, zaprzecza ię, choćby nawet były napiętnowane światłem i zacnością obserwatora, iak się to dostatecznie z tych iego słów okazuje: „Pan Glover był łatwym do złudzenia, sądząc po iego niewiadomości (?) teorii szkieł płaskich i wypukłych.” Cała więc wina Pana Glover, że patrzył na te zjawiska zdrowemi zmysłami, i wię-

(*) Eschenmayer dzieło przyt. k. 34.

cę im zawierzył iak szkolności. Uniknąłby zapewne tak niedelikatnego wyroku autora, gdyby ogłosił to, co się w ciele żyjącem z teorią martwéy fizyki nie zgadza za niewidziane, chociaż przez trzy dni na to patrzył. — Dość jednak na tém co do autora, który nie powstał iako rozsądny krytyk, ale wprost fakta zaprzecza iako niedorzeczności nie zasługujące na surowe zbiianie; z nim więc sprzeczka musi się kończyć. Nie załatwia się ona, ale przeciętą zostaje.

Teraz tylko w przykładzie autora zobaczymy, iak mylnie jest z machin przenosić prawa na żyjące istoty, nie podlegające prawom powszechnym materji, które fizyka śledzi; lecz wcale innym: sile życia, która zmienia, waży, łamie prawa powszechne materji martwéy. Zobaczymy, czyli według teorii dzisiejszój z doświadczeń w ciemnicy (*in camera obscura*) wziętój, (na czém się autor iedynie wspiera), można wytlómaczyć widzenie. Należy tu iedak tę funkcją w powszechności, nie tylko u ludzi ale u wszelkich widzących istot uważać. Gdzie idzie bowiem o oznaczenie bezwzględne iakiéy czynności organicznój; tam nie można się ograniczać na iednym gatunku istot organicznych, lecz uważać ją należy w całym ich zbiorze. Wziąwszy na pomoc zoologią, fizyologią i anatomi-

mią porównawczą, pokazuje się tu, jak też sama funkcja rozmaite w ciałach organicznych odebrała narzędzia; tu to widać, jak natura ten sam cel rozmaitemi dopina środkami.

Podług autora widzenie tam jest tylko możliwym, gdzie się obraz przedmiotu malować może. Aparat więc wzrokowy musi być na podobieństwo ciemnic ukształcony; bo, ponieważ każdy punkt ciała nieosłoniętego może być uderzany od wszystkich promieni światła na raz, które z nieskończony liczbą punktów postrzeganego przedmiotu wychodzą, przeto takie ciało będzie tylko jasnym ale nie odda nam obrazu. Aby to nastąpiło, trzeba ograniczyć przystęp światła do płaszczyzny, gdzie się ma obraz malować, i to dopina się w ciemnicy, w którą tylko jednym małym otworem z przedmiotu światło wchodzić może, i na przeciwny ścianie odwrotnie obraz się wyda, z przyczyny skrzyżowania się światła w swoim przejściu przez otwór. Podobna do ciemnicy jest budowa oczu zwierząt pancerzowych (ssa-cych, ptaków, płazów, i ryb). Tu także wydrążałość oka otoczona jest nieprzezroczystymi ścianami, i tylko w jednej stronie do przedmiotu obrócony ma dziurę (zrzenicę), którą wchodzi światło, krzyżuje się i na przeciwny ścianie, to jest na dnie oka, obraz maluje.

Nim pokażę, iż wielu istot organa wzroku nie są w niczém podobne do ciemnicy, a więc w nich się obraz przedmiotu malować nie może, a istoty te iednak pomimo tego widzą; przytoczę tu twierdzenie iednego z naylepszych czasu obecnego fizyologa, iak mylnie iest przenosić wprost ciemnicy fenomena w oko ludzkie. „Większa część rezultatów (mówi *Magendie*, (*)) który w obecności znanego fizyka *Biot*, czynił doświadczenia na oczach zwierzęcych) iest zgodna z teorią wzroku czasu obecnego. Jeden przecież nie zgadza się, a tym iest czystość obrazu. Przy rozmaitey odległości przedmiotów, trzeba w teorii (na doświadczeniach w oczach sztucznych oparto teorią wzroku) żeby oko zmieniało kształt (żeby się dno oka oddalało lub zbliżało) aby obraz był czysty, lub też żeby soczewka usuwała się w tył lub naprzód, według odległości przedmiotów. Tu iednak doświadczenie sprzeciwia się teorii, (bo czystość obrazu była bez zmiany kształtu oka, zawsze iedna przy rozmaitey odległości; a w sztuczném oku wiemy, że trzeba dno przysuwać i odsuwać przy zmianie odległości przedmiotu) a tém

(*) *Précis élémentaire de Physiologie, par T. Magendie. Paris. 1816. pag: 63.*

samém upadaiā wszelkie tlómaczenia w t̄ej rzeczy.”

Lubo wīęc nie wszystkie zjawiska ciemnicy i naturalnego oka zwierząt pacierzowych s̄a sobie podobne, iednak zaprzeczyć nie można, że naywīęc̄y z nich z sob̄a się zgadzaī; dochodzenie iednostronne światła do dna oka iest warunkiem istotnym, a bytność zrzenicy konieczn̄a w oczach vertebratów. A nawet w oczach iedn̄ey familii niepacierzystych zwierząt, u tak zwanych *Mollusca Cephalopoda*, iak w gatunku *Sepii* (*), gdzie choć nie ma błony rogow̄ey (*cornea*) i t̄eczy (*iris*), a soczewka (*lens*) wolno wystaie w otworze sklerotyki, iednakowoż budowa oka tego ieszcze iest podobn̄a do ciemnicy, światło w środek oka wdrāża, i to z iedn̄ey tylko dzieie się strony. Lecz zupełnie inn̄a i przeciwn̄a ciemnicy budow̄ę przedstawiā nam niepacierzyste zwierz̄eta w swoich oczach, prócz iedn̄ey wyż̄ey wspomnian̄ey familii. Omiiam tu oczy ślimaków (*Mollusca Gasteropoda* (**)) na ich wyższych mackach osadzo-

(*) *Leçons d'Anatomie comparée de G. Cuvier. Paris 1805. T. II. pag: 392.*

(**) *Leçons d'Anat: comp: par Cuvier. T. II. p. 370: Système des animaux sans vertebres, par La Marck. Paris 1801. p. 67 - 103.*

dzony, które mogą z głowy wywiać iak palec z rękawiczki, omiłam oczy raków (*Crustacea* (*)) na pieńkach ruchomych osadzone, i niektórych robaków (**), bo tu ieszcze wątpliwość między badaczami natury zachodzi, czy te wzgórki łyszczące, które z reszłą światła bynajmniéy wśrodek nie wpuszczają, są istotnie wzroku organami. Lecz przypatrzmy się oczom insektów, klasy zwierząt nayliczniejszhey (***) , między niepaczystymi nayszlachetniejszym, dla rozmaitości i układu ich organów, a z tąd wypływających nayrozmaitszych funkcy (****). Mianowicie poruszenia ich dowolne, własność istotna zwierzęca, są iak naymocniejsze, szybkie i rozciągle; ich prędkie bieg, wysokie skoki, pływanie, w

(*) *Leçons d'Anat. comp. Cuvier T. II. p. 372 i 442. Syst. des an. invert. La Marck. pag. 143.*

(**) *Leçons d'Anat. comp. Cuvier T. II. pag. 372. Syst. des an. inv. La Marck pag. 321.*

(***) *Syst. des ani. invert. La Marck pag. 185 i 10.* „Zwierzęta niepaczyste tworzą oddział nayliczniejszy królestwa zwierzęcego, który więcéy zajmuie gatunków iak wszystkie inne razem wzięte.” *Zoologie Analytique par C. Duméril D. M. Paris 1806. pag. 186.* „Klasa insektów zajmuie więcéy gatunków, iak razem wzięte inne klasy invertebratów.”

(****) *Isis von Oken 9 Hest 1817. pag. 1245.*

powietrzu latanie są tego dowodem; przy tém plec w nich rozdzielona i rozmaite działania, w których instykt przemyślu na'iera postać, wywyższaią owady nad inne przed niemi umieszczone zwierzęta (*). Budowa oczu tych doskonalszych istot jest tak odmienna od budowy wzrokowego organu pacierzystych zwierząt, iż trudno przyszłoby uwierzyć, że to są narzędzia wzroku, gdyby doświadczenia nau-myślnie czynione nie okazały tego (**). Oczy insektów przednią boczną i największą część głowy zajmujące, są nieruchome, wypukłe, gołe, pościnane na powierzchni, w niezliczoną liczbę płaszczyzn, które się z sobą stykają i mają kształt sześcioboczny. Całe oko pokryte jest skóreczką twardą, lyszczącą przezroczystą, a za tą błonką, która jest jedyną częścią przezroczystą oka owadu, jest pokrycie nieprzezroczyste, które zupełnie przylega

(*) *Cuvier Leçons d'Anat. comp. T. I. pag. 60.*
Niesłusznie dla braku naczyń cyrkulacyynych umieścił w systemacie swoim, pod leniwemi Molluskami, i w ciemnościach ziemi żyjącemi robakami, owady, które tak w ziemi iako też w wodzie i na powietrzu żyją.

(**) *Leçons d'Anat. comp. Cuvier T. II. pag. 442.*
Syst. d'an. inv. La March pag. 194.
Histoire abrégée des insectes par Geoffroy D. M. Paris 1800. T. I. pag. 4.

ściśle do tylnéj płaszczyzny błony przezroczystéj, nie zostawiając żadnego przeyscia światła wewnątrz oka. Inne wewnętrzne części tego organu, białe niteczki, uważa Cuvier iako nerwy, iako retyny (błona nerwowa w głębi oka zwierząt pacierzowych na którą światło pada) każdego boczka, które mieć można za oczy pojedyncze wielkiego oka wspólnego insektowego, lecz trudno sobie wytłómaczyć, iak światło działać może na taką retynę przez ścianę nieprzezroczystą. W te oczy więc choć są kuliste, wielkie i wydęte iak puzdra, światło iednak wchodzić nie może, bo są otoczone błoną nieprzezroczystą nie mającą żadnego otworu, nic podobnego do zrzenicy u pacierzowych zwierząt, któraby iedną stroną tylko światło w oko wpuszczała. Lecz światło dochodzić będzie mogło do powierzchni tego oka zewsząd, przeto ieden punkt będzie tu uderzany razem od wszystkich promieni, które z nieskończonéj liczby punktów postrzeganego przedmiotu wychodzą, a obraz przedmiotu na powierzchni takiego oka nie będzie mógł się malować iak w ciemnicy. Ztąd przypuścić trzeba, że wchodzenie światła w środek narzędzia widzenia, a w skutku tego padnienie iego na mały obręb i malowanie się przedmiotu, nie jest istotnym warunkiem widzenia w powszechności, iak to chce mieć autor artykułu

nowego, ale że proces ten odbywaé się mo¿e i bez malowania obrazu, za przystêpem ¿wiatła z ró¿nych stron na raz do powierzchni obszernych organów zdolnych widzieé (*), iak tego przykłaad mamy na czêściach, któremi insekta, osoby magnetyzowane i ¿lepe osoby widzą, po przemiesieniu tego zmysłu na inne miejsca ciała, których budowa iest taka, że tylko do powierzchni przypuszcza ¿wiatło.

Zkąd¿eto autor artykułu nowego wie, że P. Glower iest mniemania (chocia¿ się z nim wyra¿nie nie o¿wiadczył, iak to sam mówi) i¿ na szkłe na otwartém powietrzu, tak dobrze mogą się malować rozmaite przeciwległe przedmioty, iak w izbie ciemnéy. Panna Evoy i bez szkła czytała, iak do¿wiadczenie ósme pokazuje (**), lecz palec blisko liter miała; w odległości gdy chciała widzieé, u¿ywała tafli szklannéy, ale czy¿ to szkło in¿ do czego innego posłu¿yć nie mogło byó, tylko do tego aby się przedmioty na niém malowały. Nie mogło¿ szkło to iéy widzeniu i w ten sposób pomagać, że iako órodek nietamuiący przy-

(*) *Leçons d'Anat. comp. p. Cuvier T. II. p. 374.*

Oczy insektów przedstawiają ¿wiatłu tak wielką płaszczyznę, iak ¿adne oko stosunkowo innych zwierząt.

(**) *Pamięt. Warsz. 1818. Luty.*

stępu światła do palca, przez nacisk na miękką i czułą jego część, onę skupiło i gładkiéy powierzchni iéy nadało? Tak tu mogła była tafla posłużyć iak przy szklanném zwierciadle, do nadania za sobą będącéy massie zwierciadlannéy gładkiéy powierzchni. Dla czego tu właśnie potrzeba było utworzenia płaszczyzny do tego sposobu widzenia?—nie wiem; ale może to na tém samym polega prawie, dla którego oczy kuliste owadów mają płaszczyzny na swoiéy powierzchni. Przykładając palec do soczewki, litery iéy powiększonymi być się wydawały. Może iż na to wpływ miało inne ukształcenie brzuśca palca, gdyż teraz wklęsłość, zamiast powierzchni, utworzyć w nim się musiała, w tym razie niepotrzebne byłoby mieszczenie palca w ognisku soczewki. I w oczach insektów do pierwszéy błony przezroczystéy, która w środku każdéy płaszczyzny jest nieco wypukłą i może soczewkę zastępnie (*), część nieprzezroczysta, na którą światło pada, iak naybliżéy przylega. Wszakże iednak owady z tém usposobieniem widzą!

Spuszczając się ieszcze niżéy po szczeblach królestwa zwierzęcego, napotykamy nayprostsze co do układu swojego istoty, po-

(*) *Leçons d'Anat. comp. par Cuvier. T. II. p. 591.*

lipy, w których, jak mówi Richerand (*), cała byt służy jedynie do aktu pożywnego, a cała substancja do utworzenia pokarmowego worka. Te nie mają żadnych organów, czułość i drażliwość (moc skurczania się za dotknięciem) jest zarówno rozpostarta na wszystkich punktach ciała, dla czego też każda część od całości oderwana żyć nie przestaje. Zmysłowość w jednę tu tylko, w zasadną formie jako zmysł dotknięcia istnieje, albo raczej całe zwierze jest jednym organem zmysłowości (**), dla tego zwierzęta te, światło poczuwać się zdają (***). Słusznie mówi Sniadecki (****), że: istotną częścią zmysłu jest nerw, a istotną jego czynnością czucie. — W polipie mamy czucie, a substancją czucia rozlaną w całym ciele (*****), może więc i tu ten stosunek między światłem a masą nerwową zachodzić, który widzeniem zowiemy. Może ktoś

(*) *Nouveaux élémens de Physiologie, par Richerand* 6 Edit: T. I. pag: 15.

(**) *Physiologie des Menschen von Walther. Landshut* 1808 2 Band pag: 257.

(***) *Leçons d'Anat. comp. Cuvier, T. II. pag: 538.*
Richerand nouv: ét: de Phys., T. II. pag: 89.

(****) *Teorya iestestw organicznych przez Jędrzeia Sniadeckiego. Wilno* 1811 T. II. k. 265.

(*****) *Recherches sur le Systeme nerveux en general etc. par Gall, Paris* 1809. pag. 22.

tu powie: ale to nie jest dla nas do pojęcia!—
 A możemyż my pojąć, iak malowanie obrazu
 na siatce nerwowéy może być warunkiem wy-
 obrażeń, które z widzenia mamy? — Retyna
 jest konieczną częścią organu widzenia, mniéy
 istotnym środek przezroczysty między nią a
 przedmiotem, owo narzędzie dyoptryczne
 przed retyną umieszczone, służące do zbliża-
 nia rozchodzących się promieni i we wzglę-
 dzie achromatycznym potrzebne. Część tego
 narzędzia nayważniejszą, to jest soczewkę,
 gdy się zaćmi, chirurg bezkarnie w operacyi
 katarakty rozdziela, kruszy, albo wywraca,
 usuwa z drogi światła, lub też raną w błonę
 rogową zadaną wymunie zupełnie, przy czém
 i inne środki przezroczyste oka cierpią.
 Wszystko to nie szkodzi wiele wzrokowi, ieżeli
 tylko czynność retyny nie ustala; gdy to na-
 stąpiło (*Amaurosis*), na nic się nie przyda
 naypiękniejsze, nayczystsze oko. Na próżno
 będzie się obraz światły na retynie malował,
 ona go czuć nie będzie. Lecz i działanie rety-
 ny nie jest iednakowe, i zawisło znowu od
 czynności przyzwoitéy narzędzi przenoszą-
 cych wrażenia (nerwy) do centralnego organu
 systematu nerwowego (mózg, mlecz pacierzow-
 wy), i od działania tegoż organu; bo przy do-
 brém narzędziu zmysł wém, i dobrém nawet
 retynie, ieżeli woli nie ma, ieżeli bacznosc

jest na co innego odwróconą, można na coś patrzeć, a jednak tego nie widzieć. Człowiek zatopiony w myślach, nie widzący przy zdrowych i otwartych oczach co się przed nim dzieje, daje nam tego przykład. Tak też znowu może być bacność na jeden punkt przedmiotu zwróconą, można z całej osoby tylko ięj twarzy z bacnością się przypatrywać, i w naydrobniejsze ięj szczegóły wchodzić, a resztę osoby co do ogółu tylko, lub wcale nie widzieć, choć się i ta reszta maluje w oku. — Bacność też musi być przyczyną, że owad dowolnie tēy lub owēy płaszczyźnie swojego ogromnego oka odpowiadające przedmioty (może te, z których promienie pionowo na nią padają) wyłącznie widzi.

Co to jest ta nayważniejsza w oku retyna? ta część istotna, bez której nie ma przyjęcia wrażeń, chociaż rzeczy zewnętrzne na organ zmysłowy działania swoje wywierają? — Oto retyna jest tkaniną zasadnych części ciała, zostającą w związku z centralnym organem nerwowym, w której układzie massa nerwowa góruje. Cała skóra jest podobnym organem, ale w nięj nerwy nie tak górują, palce jednak więcéj ich iak inne części posiadają. Nie możeż więc taki nadzwyczajny stan nastąpić, że czynność nerwów tutaj podwyższoną zostanie, i że percepcya nastąpi na przed-

mioty odległe? — Ze to tak jest w istocie, widzimy na osobach magnetyzowanych, i na ślepych, w których oczach czynność ta przytłumioną, a gdzieindziéy rozwiniętą została.

„Jeden tylko zmysł jest w zmysłach, mówi Walter (*), istotnie nie różnią się zmysły między sobą; i tym sposobem być może, że jeden drugiego zastępuje miejsce, i że somnambul nie oczami lecz innemi częściami widzieć może.”

Widzenie więc nie tylko być może w oczach do kamery obskury podobnych, ale i w innych odmiennéy wcale budowy organach. Istotną w nich częścią przyymującą wrażenia nie jest samo narzędzie, ale raczéy nerwowa substancya. I ta stosowność we własnościach fizycznych zmysłowych aparatów, z własnościami ciał zewnętrznych czyniących wrażenia, np. przezroczystość części oka ze światłem, twardość części aparatu słuchalnego ze sprężystością powietrza i t. p. i ten użytek narzędzi zmysłowych, że, iako powłoki nerwów, przepuszczają do nich tylko pewne istoty i poruszenia, mogą być bardzo ważnemi, żeby czucie wzmocnić i oczyścić przez odosobnienie z całej zmysłowości jednego rodzaju percepcyi, ale istotnemi, koniecznemi powo-

(*) *Physiol. des Menschen. 2 Band pag: 252.*

dami zmysłowój percepcyi nie są, kiedy i bez tych organów można innemi miejscami ciała, właśnie tak, iak zmysłami poczuwać te same wrażenia. Co widzimy w istotach na niższych i nayniższych stopniach skali zwierzęcój umieszczonych, i w ludziach przy pewnych stanach anomalnych i dla tego niecodziennych.

Ztąd chciałbym wnieść, że autor artykułu nowego, pomimo zności teoryi szkieł płaskich i wypukłych, mógł się być pomylić, iak równie i to, że P. Glover mógł być ią znać, i przy iey zności sądzić iednak, iż sposób ten widzenia miejsce mieć może; i że postrzeżeń iego zdrowymi zmysłami czynionych, nie należało mieć za niedorzeczności nie zasługujące na surowe zbijanie, iak to autor w swoim artykule powiedział, dla tego iedynie że się nie zgadzały z teorią szkieł płaskich i wypukłych.

Wystrzegamy się iednostronności naukowej, i nie sędzmy, iż to tylko być może w sferze objawień ciał natury, co według czasowej teoryi, a naymniey to, co w życiu z narzędzi sztucznych objaśnić możemy. Jakożkolwiek są ważne nauki ciał martwych i w swoim różnostronném zastosowaniu korzystne, nie są przecież one tém w zastosowaniu do tłómaczenia działań istot żyjących; i minął iuż ten

czas gdzie rozumiano, że się w chemii i w fizyce znaleźć musi to czego brakuje w fizyologii. Nie powie nam chemia iaki téy części któręy nam skład obiawia, był układ, (stosunek w położeniu iednych cząsteczek do drugich) a układ, organizacya przy badaniu ciał organicznych obchodzi nas naywięcéy; od niego zawisła ta rozmaitość w częściach które co do składu swojego tak bardzo sobie są podobne. Fizyka badaiąca ruch, niepowie nam zkad się bierze i iak się uskutecznia we włóknie mięsném, iak ciężkość i sprężystość które w machinach martwych są iedyną duszą ruchu, w machinach żywych zostaią pod rządę sił żywotnych. Fizyologia, przy tak nie wielkiéy tych wiadomości pomocy, nie będzie więc, iakby się to może zdawać mogło, ich wypadkiem, ale odrębną wiadomością. Przedmiot badań fizyologicznych, ciała żywe, przedstawiaią iéy wcale inne zjawiska, nie maiące nic podobnego ze zjawiskami ciał martwych, które tak mało materyi zdaią się być własnością, że ie niematerialnéy przypisujemy istocie. Fizyologia więc musi przestąpić granicę świata materialnego, gdzie krédka, waga i miara tak wielką maią wartość, i w sposób sobie właściwy z innéy strony naturze się przypatrywać. Dążmy wspólnie i zgodnie do iednego celu, aby zgłębiając te strony, do-

piąc punktu wszystkim wspólnego, a w ówczas jedna wiadomość obeymowałaby powszechne prawa ciał organicznych i nieorganicznych; jedna byłaby tylko wiadomość natury, jedna fizyka. Tego punktu zjednoczenia praw natury może nayspewniéy szukać należy na polu fizyologii powszechney, któryy zadaniem iest tłómaczyć życie i jego sposoby objawiania się w rozmaitych ciałach ziemskich. A jeżeli ieden duch wszystko ożywia i porusza, w ówczas iednym prawom musi podlegać życie ciał niebieskich, tak iak ziemskich; a iednostayność i przymus życia planet i roślin, tudzież dowolność życia zwierzęcego muszą też mieć swój punkt zetknięcia. W zwierzęcym magnetyzmie, w którym tak ściśle się łączą fizyczne i psychiczne fenomena z sobą, gdzie nam dusza dozwala w swój ukryty warsztat zaglądać, nayspędzéy spodziewać się można znaleźć pośrednie ogniwa łączące świat fizyczny z umysłowym. Choć nas zmysły do rozmaitości prowadzą, do szukania iedności iest popęd rozumu,

O kronice Polskiéy Wapowskiego.

Bernard Wapowski Kantor Krakowski i Przemyski, Sekretarz Zygmuta I. Prothonotarius Apostolicus, w rycerskim stanie młodość strawiwszy, przeniósł się do stanu duchownego, umarł sędziwy roku 1535 (a). W matematyce tak był biegłym, że sławny Kopernik w wielu wątpliwościach z nim się porozumiewał (b); w wierszu (c) i w wymowie (d) gładki, pisał i kronikę Polską od początku narodu, ale iéy nie dokonał.

Zygmunt I. zalecał Hozyuszowi aby tę kronikę przeyrzał i wygładził, z czego się innemi ważniejszymi zatrudnieniami wymówił (e).

-
- (a) Niesiecki korona Polska.
 - (b) List u Tyho Brabe de Cometa L. II. f. 362.
 - (c) Panegyris seu carmen Elegiacum in Victoriam Sigismundi I. de Moschis, Romæ 1515. in 4to.
 - (d) Oratio ad R. Sigismundum I. habita Cracoviæ. Typis Floriani 1525. in 4to.
 - (e) Martini Cromeri ad Sigismundum Augustum Proœmium in Cronica ejusdem.

Kromer wspomina kronikę Wapowskiego w kilku miejscach, i niekiedy idzie za jego powieścią (*f*); wydawca zaś kroniki Kromera Marcin Płaza, mówi (*g*): „Znayduie się bo-
 „wem Bernarda Wapowskiego kronika da-
 „lęy (to iest niź Kromerowa) bo do trzy-
 „dziestego roku panowania Zygmunta I. do-
 „prowadzona; zdało mi się być rzeczą dogo-
 „dną osobom ciekawym, dopełnić (czego
 „kronice Kromera brakuie), dodatkiem kro-
 „niki Wapowskiego... ile że nic lepszego ani
 „pewnieyszego o tym czasie (to iest Zygmun-
 „ta I.) nie mamy.”

Strykowski (*h*) bardzo wiele czerpał z kroniki Wapowskiego i w licznych miejscach przepisuje go słownie i przytacza jego świadectwo (*i*). Warszewicki także ją wspo-

(f) Martini Cromeri Epis. Varmiensis Polonia Lib. I. p. 14 et 16. Lib. II. p. 18. et 19. Editio Coloniensis.

(g) Ibidem pag. 532.

(h) Kronika Litewska, Polska, Rуска, Pruska etc. Macieia Strykowskiego r. 1582 w Królewcu; przedrukowana r. 1766. w Warszawie.

(i) Na karcie 101. 151. 162. 165. i wiele innych, edycyi Warszawskiej.

mina (k), a znajduje się w *kronice świata Marcina Bielskiego* wydrukowana, którą sam-
że Bielski w *kronice Polski* wspomina (l).

Dziwną jest jednakowo rzeczą, że ani Kromer, ani Płaza wydawca *kroniki* jego, wspominający jego *kronikę Wapowskiego* w rękopiśmie, nie wzmiankują o *kronice* jego, w przeciągu dziesięciu lat pod ich prawie oczyma kilka razy przedrukowaney, lubo Strykowski także współczesny wyraźnie *kronikę Wapowskiego* z drugiey edycyi *kroniki świata Marcina Bielskiego* przytacza (m).

Być może, że gdy księgi Marcina Bielskiego w *indexie* ksiąg zakazanych od *koucylium Trydenckiego* policzone (n), wyniszczyć usiłowano (tak iak późniey *historya Zygmunta I.* przez Starowolskiego napisana wytraconą); Kromer przeto ani Płaza wspomnienia ich i śladu zostawić nie chcieli.

Ocalały jednakże od powszechnego *zatracenia* niektóre *exemplarze*, z których dwa

(k) De origine seu denominatione generis et nominis Poloni. Vilnae 1680.

(l) Na karcie 126. edycyi *Warszawskiey*.

(m) Na karcie 171. 181. 182. i wielu innych edycyi *Warszawskiey*.

(n) Index Librorum prohibitorum. Cracoviae 1617. sub Lit. M.

różnego wydania to jest r. 1551 i 1564. znajdując się w Wilanowie w bibliotece JW. Woiewody Potockiego; jedno u W. Skorochód Maiewskiego Pisarza Akt. Król. Pol. drugie dwa podobnież w bibliotece Hr. Ossolińskiego w Wiedniu (o), acztery różne wydania w bibliotece Załuskich znajdować się miały (p).

X. Bohomolec w krótkiej wiadomości o życiu Marcina Bielskiego, przy przedrukowaniu *kroniki polskiej* przyłączonej, nie wspominał *kroniki świata* tegoż autora, które Załuski w rękopiśmie tak opisuje (q):

Biel-

- (o) Ktore P. Linde widział.
- (p) Trzecie wydanie a w porządku wydań drugie, jestto które Strykowski tyle razy wspomina, dodając liczbę karty drugiego wydania, które iednakże liczby nie zgadzają się z liczbami 1551 i 1564 wydania.
- (q) Biblioteka historyków, polityków i t. d. na k. 58 w manuskrypcie opisanym przez Bentkowskiego whist. liter. pol. I, 32. Dodać tu jeszcze względem dalszych losów tego rękopismu musimy, iż oryginał pisany własną ręką Joz. Epif. Minasowicza znajduje się teraz w Warszawie u W. Półkownika Marcina Mołskiego, i ma takowy tytuł:

„Polska w obszernych wiadomościach swoich skrócona, z podziałem na trzy części, z których I. opisanie Polski topograficzne i cywilne. II, Historią Polską literacką. III, Hi-

Bielski Marcin a Luter wydał dwie kroniki: Jedną całego świata, drugą samęj Polski. (ków 'Teraz mówię o pierwszey, na sześć części wie- Rozdzielił ją iak zwykło. A choć iest wydana Cztery razy, zaledwie gdzie bywa widziana (r). Mam ie wszystkie, ale trzy z nich są bez tytułu; Poszły pod placki, czy też w nabóy pistoletu. Wostatniéy edycycyi dołożono dzieie Polskie Zygmunta króla, które pisał Bernard

storię Polską duchowną w sobie zawiera. Rzecz cała przez JW. s. p. JX. J. A. Zaluskiego Bisk. Kiiow. i Czern. i t. d. częścią w Smoleńsku, częścią w Kaludze zebrana i wierszami technicznemi dla lepszey pamięci ułożona 1768 r. Indocti discant et ament meminisse periti. Zwoli zaś iego ostatniéy, przez J. E. Minasowicza Kan. Katedr. Kiiow., Pasterskiego testamentu naznaczonego exekutora, przeyrzana, poprawiona, w niektórych mięyscach dopetniona, i drukiem na widok publiczny podana. Opus posthumum. w Warszawie 1774." 4to.

Tytuł ten przeznaczony do druku, który iednak nigdy nie przyszedł do skutku, okazuje, że historia polska literacka, przez Bentkowskiego w przytoczoném mięyscu opisana, drugą tylko część całego dzieła składa. Postaraliśmy się o kopiią części pierwszey i trzeciéy tegoż rękopismu, i z czasem podamy o nich obszernieyszã wiadomośc.

(r) Na boku dodane iest rękã Minasowicza: w Krak., in fol. 1554. 1554. 1564. 15....

Wapowski (s) (dziad Stryienki méy) Kantor
Krakowski

Po łacinie, a Bielski przełożył po polsku.

Narzekaią a często literci nasi,

Iże się z cytowanym textem nie zgadzaia,

Bielskiego cytacye, a to nie badaia,

Że dwoiaka (t) kronika iest: a pierwszhey cztery

Odmienne edycye są od siebie cale.

Oprócz sześć wieków które są wzięte z Sleydana

I kontynuacyi iego, ta w dwudziestu

Pięciu rozdziałach; iest też życie Skanderberga

Z Barleta Historia Turecka; i wszystkich

Cosmografia krajów Europy, a zwłaszcza

Węgier, Czech, Polski naszey; a téy w ósmey

księdze.

*Opisanie Kroniki Świata Marcina Bielskiego,
w której się kronika Bernarda Wapowskiego znajduje.*

*Piewsze wydanie in 4to r. 1551. iako się
z listu przypisnego okazuje, bo tytułu w e-*

(s) Myli się Załuski, albowiem to iest kronika od początku narodu Polskiego, do trzydziestego roku panowania Zygmunta I. i nie tylko w ostatniy edycyi Kroniki świata Marcina Bielskiego, ale i we wszystkich trzech znanych nam, znajduje się.

(t) To iest Kronika całego świata, i samy Polski.

xemplarzu Wilanowskim brakuie; zdaie się być drukowane w Krakowie, z rycinami, następującym porządkiem:

1. List przypisny do króla, Epigrammata do autora, Registr książki, Chronologia Monarchów, i wiersze autora.
2. Cosmografia z kartą geograficzną i widokiem Raiu (u).
3. Historia Jana Sleydana *de quatuor summis Imperiis* wytlómaczona i skrócona, karta 1. do 114.
4. O Włoskich ziemiach, o Niemieckim narodzie, o Hiszpanii, o Tatarach, o Amazonkach, o królach Tureckich, o Wołoszech, o Węgierskim i Czeskim królestwach, Historyczne wiadomości bardzo krótkie od karty 114. do 136.
5. O wywodzie narodu Polskiego, rozprawa M. Bielskiego, poprzedza
6. Kronikę Polską Wapowskiego, od karty 58. do końca którego kilkanaście kart brakuie.

(u) Cosmografia oczewiście tu jest osobném dziełem, albowiem większemi literami drukowana, karty nie są liczbowane, tylko arkusze kustoszami drukarskimi oznaczone, i w poprzedzającym regestrze książai nie wymienione.

Że edycya in 4to iest istotnie pierwszą edycyą, potwierdza to Strykowski przy następującej okoliczności:

W kronice Bielskiego edycyi in 4to na liście 261. powiedziano iest: „ Osuchowskiego i Myszkowskiego obieszono, którzy w Sandomirskiéy ziemi drapieżyli.”

W téyże kronice edycyi in folio na drugiéy stronie listu 402. te słowa opuszczono.

Strykowski zaś mówi na karcie 673. edycyi Warszawskiéy: „ Osuchowskiego i Myszkowskiego ścięto, nie Myszkowskiego cnotliwego szlachcica i starożytnego, iako się drukarz w pierwszym wydaniu Bielskiego omylił.”

Trzecie wydanie (w) znajdujące się w bibliotece Wilanowskiéy in folio, około roku 1564 drukowane, iako się z przydatków o seymie Frankfurckim r. 1562. w księdze siódméy znajdujących się, okazuje; bo także tytułu i kilkunastu kart brakuie: zdaie się drukowane w Krakowie, z rycinami, innym weale porządkiem, z przydatkami i pomnożeniem, na ośm ksiąg podzielone.

W pierwszém i drugim księdze tłómaczenie historyi Jana Sleydana *de quatuor sum-*

(w) Mówiło się w przypisie (n) o drugim wydaniu.

mis Imperiis obszerniejsze niż w pierwszym wydaniu.

W trzeciém tłumaczeniu tegoż Jana Sleydana *de Statu Religionis et Reipublicae* (x).

W czwartém życie Skanderberga (y) połączone z historią Turecką.

W piątém *Cosmografia*, na początku pierwszego wydania znajduiąca się.

W szóstém i siódmém o Węgierskiem i Czeskiem królestwach, daleko obszerniey niż w pierwszym wydaniu.

W ósmém kronika Polska Wapowskiego, taż sama słowo w słowo co w pierwszym wydaniu.

(x) Zdaie się, że dla tego szczególniey pisma mogła być kronika świata zakazaną.

(y) W bibliotece Poryckiéy na Wołyniu znajduje się żywot Skanderberga z Berlecyusza, przez Cypr. Bazylika z łacińskiego na polskie przełożony, drukowany w Brześciu Litew. 1569. fol. 701 stron. Trzebaby porównać, kto ma sposobność do tego, czyli to nie jest jedno tłumaczenie.

Wtóry wypis przełożony z rękopismu X. Stanisława Gorskiego.

BONA SFORZIA Arragońska, Królowa Polska, Xiężna udzielna (Dux) Baru, Xiężna (Princeps) Rossanu, Wielka Xiężna Litewska (); Samuelowi Maciejowskiemu Kanonikowi, i Sekretarzowi Wielkiemu. (Znaydował się w ten czas przy królu we Lwowie).*

w Krakowie dnia 8. Paździer. 1537.

Wielebny, uprzeymie nam miły! na dwa listy wasze, ieden ostatniego Sierpnia, drugi w tym miesiącu do nas pisane, ninieyszym odpowiadamy; które lubo nie mogą nam być przyjemne, przysługa iednakże wasza w donoszeniu nam co się tam dzieie, iest nam miła.

Odpowiedź JW. Jana Tarnowskiego Kasztelana Krakowskiego szlachcie dana (**),

(*) Audiatur et altera pars:

(**) Odpowiedź ta, iako i wszystkie mowy, znaydują się w kronice Orzechowskiego tío naczoney. Nie znać śnadź X. Wlyński książki kilkunasto arkuszowey

wcale nam się podoba. Użył on téy wymowy, roztropności i wierności, iakowa mądryemu, statecznemu i wiernemu Senatorowi przystoi, czego mu zawsze będziemy pamiętni, a król Jmć i Najjaśniejszy syn nasz starać się będą odwdzięczyć.

Czytaliśmy także i pilnie rozważali *Repliques* szlachty na tę odpowiedź, i przekonałiśmy się iak wiele namiętności i chciwości ukrywa się w nich, pod pozorem dobra publicznego, którego źli ludzie na swój własny,

pod tytułem: *Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności a swobód Polskich zebranie, przez tego, który wszego dobrego życzy oyczyźnie swoięy, uczynione roku 1587. 12 Februarii. w Krak-u Macieia Wierzbiety in 4to.* wydaney, w którey ważniejsze z tych mów w oyczystym ięzyku wydrukowano. Nie dałby sobie był pracy wskrzeszać ie na powrót z łacińskiego ięzyka, ale raczey zachowałby ie był, iako rzadki zabytek starożytności: takowe są na kartach 178, 186, 188, 192, 205, 214, 218, 274, tłómaczenia.

Zajmującym się ięzykiem i wymową oyczystą, nie obojętną byłoby rzeczą przedrukować tamte mowy, dla porównania trzech wieków różnicy.

Odpowiadał zaś od tronu Tarnowski dla tego, że Kanclerz Choiński nie mógł się znadować przy królu, dla nienawiści u szlachty, którzy nawet pomiędzy żadaniami swoiemi położyli, ażeby mu kanclerstwo odebrano.

zysk nadużywaią. Lubo nie wyrażacie kto te *replicationes* napisał i mówił, iednakże z osnowy i wyrazów domysłamy się, że Taszycki sędzia Krakowski (*); a ieżeli się w tém nie mylimy, bardzo nam żalosno, że człowiek, co tyle łask i przychylności naszey doznał, któregośmy nawet dwóch synów wychowali, i w domu naszym utrzymywali, ważył się tego przeciw JKMcI, i mnie saméy. Niechay ten pocziwiec, iako sędzia, sam się osądzi, iakiéy wart pochwały za taką dla nas wdzięczność. Da Bóg i dla nas porę, że tego nie prześpiemy. Wiele iest dróg, podług przysłowia, do Rzymu, ieżeli nam iedna zarośnie drugą dóydziemy; iednakże chcemy być od was zapewnieni listownie, czyli on sam nie kto inny pisał to i mówił.

Ządamy także, ażebyście, podług obiecania, nadesłali nam skargi szlachty wszystkich Woiewództw (**), bo w tych co nas iuż do-

(*) Mówił podobnie przeciwko królowéy Walenty Debiński z natchnienia Kmity (iako dodaie autor rękopismu w przypisie).

(**) Skargi te znajduią się w rękopiśmie Wilanowskim, których treści doczytać się można w Roz. VII. życia Piotra Kmity; w odpowiedzi Tarnowskiego od tronu w szóstéy księdze kroniki Orzechowskiego; nakoniec w konstytucyi seymu na-

szły, wyezytuujemy, że się i na nas skarżą, iako dobra królewskie wykupniemy (*), wczém nie pomalu znaydujemy się być pokrzywdzonymi, albowiem nowe prawa, podług upodobania swego, dla nas przepisywać chcą, sobie samym więćy niżeli nam wolności dozwalają,

stępującego Piotrkowskiego, drukowaney r. 1539. (przedrukowaney kilka razy w zbiorach konstytucyi), przez którą wszystko prawie, co żądali szlachta w Krakowie i pode Lwowem, otrzymali.

(*) Które poprzednicy Zygmunta I. królowie pozostawiali. Kazimierz Jagiellończyk, gdy na długą i kosztowną wojnę z Krzyżakami, z trudnością na seymach od Rzplty dostawać mógł pieniędzy, zastawiał w potrzebie dobra królewskie, podobnie i następcy jego czynili.

Wapowski w kronice (na liście 252. pierwszej edycyi) o Kazimierzu Jagiellończyku mówi: że był utratny tak, że wiele miast i zamków pozostawiał.

Bielski zaś o królu Alexadrze (karta 451. edycyi Warsz.) mówi: że „choynością swoją, „wszystkich innych bratów przewyższył... tak, „iż prawie w czas umarł, póki jeszcze wszy- „stkiego w Polszcze i Litwie nie rozdał.”

Zygmunt I. w początkach panowania swego zaczął wykupować takowe zastawy, wylicza niektóre Wapowski na liście (to jest na karcie) 254. pierwszej edycyi.

mniemając nas być niższemi od siebie. Mówią że statut króla Jagielly wzbrania nam posiadać dóbr królewskich, dla tego, że jesteśmy rodu xiążęcego; też samę przyczynę i przeszkodę moglibyśmy przeciwko nim samym odwrócić: onito nie mają prawa posiadać królewszczyzn, bo radzi nazywać się xiążętami, hrabiaimi, i tym podobnie w listach, pomnikach i winnych okolicznościach sami się podpisują, albo się zapisywać każą, tego od innych wymagają, i niemiło im kiedy kto ubliży. Skrupulatni ci przywileiów i praw stróże, zdaie się że naszego stanu i urodzenia nie wiedzą, rozumiejąc nas być xiążęcego rodu, gdy my z krwi i rodu nayznakomitszych królów pochodzیم. Statut ten Władysława rozumie się o xiążętach pochodzących z xiążąt, czyto podległych czy niepodległych królestwa, ale nie o królowych. My nie jesteśmy xiężną poddaną królestwa, ale jesteśmy królową królestwa Polskiego, xiężną i panią jego poddanych: przeto statut ten nas tyczeć się nie może. Gdyby było myślą prawodawcy, wyłączyć królowę od posiadania królewszczyzn, wyraźnieby to w statucie ostrzegł. Jeśli wolno poddanym naszym posiadać królewszczyzny, czemuż nam nie? nam, co jesteśmy ich królową i panią, nam co rozszarpane i rozproszone dobra, dla króla Jmci i

nayiaśnieyszego syna naszego odzyskniemy od tych, co ie po części zniszczyli, po części sobie przywłaszczyli?

Obwiniaią Mikołaią Wolskiego Kasztelana Sandomierskiego, Marszałka dworu naszego, iakoby nam doradzał i pomagał do wykupowania dóbr królewskich: niesprawiedliwie; gdyż my nie iesteśmy tyle z rozsądku i znajomości rzeczy obrani, żebyśmy sami przez się nie umieli poznawać, co może być królowi Jmci i Rzpltéy pożytecznego. Przywiązanie nawet nasze ku JKMcii, ku Nayiaśn. synowi naszemu, i ku poddanym naszym, zmusza nas, abyśmy dobra królewskie wykupowali, i zamki dla bezpieczeństwa samychże poddanych naszych budowali; na co umysłiliśmy łożyć nasze pieniądze i dostatki, i wolemy ie na to obracać, niż na próżne wydatki, albo niżeli wysyłać i wywozić z kraiu. Lecz głupi ludzie nie chcą znać dobrodzieystwa naszego. Pokarze ich Bog za tę niewdzięczność! my zaś poddaiemy się wyrokowi JKMości, iakowy względem nas i dóbr od nas posiadanych postanowić raczy: iest on królem, mężem, i panem naszym, iego samego woli posłusznymi i powolnemi będziemy.

Mówią, że żadna królowa Polska nie posiadała tak wielkich dóbr, dostatków i włości iak my. Odpowiadamy im, na to, że żadna

królowa tak wielkiego posagu, tyle pieniędzy, tyle kosztownych sprzętów, i tak wielkiego państwa i księstwa do Polski nie wniosła: a zatem nie ma się czemu dziwić, że inne królowe tak bogate iak my nie były. Mylą się bardzo mniemani ci opiekunowie nasi, rozumiejąc, że my te włości za Polskie pieniądze wykupujemy. Nie dopuści Bóg ich złości téy pociechy, ażeby nas w podobném ubóstwie, nędzy, niedostatku, nieochędóstwie, iak oni żony, synów, i córki swoje utrzymują, widzieli. Godność i dostojęństwo nasze królewskie, z nikczemnością swoją porównać wszystkimi sposobami usiłują: lubo my nie iestęśmy z iakiegokolwiek szlacheckiego domu, ale z nayznakomitszego (co wszystkim wiadomo) królewskiego rodu. Kolą ich w oczy, i chcieliby nam wydrzeć włości sprawiedliwie i dobrze nabyte w Polsce; może ich łakomstwo i chciwość i o te, co we Włoszech posiadamy, pokusi? Ale cóż oni mogą? Bóg nas nie opuści, i nie braknie nam chleba do śmierci.

Niechay szlachta, co nas nowemi prawami krępować usiłuje, ażebyśmy się do żadnych spraw nie mieszczeni, niechay nam dozwoli pozostać przy królu Jmci pośrednikami za nieszczęśliwymi, i w ciężkiéy iakowéy znajdującymi się niedoli! Wiadomo światu, ileśmy się wstawiali, nie tylko za możniejsze-

mi, ale za mniejszemi i naynikczemnieyszemi ludźmi, ile im to mogło być pomocne. A w tych nawet okolicznościach, wychodzi na iaw, ile nam są wdzięczni ci sami, za któremiśmy się wstawiali, i iak nam się wyplacaią, kiedy ich pomocy potrzebuujemy.

We wszystkich dobrach naszych postanowiliśmy szlachtę osiadłą starostami, a gdzieby się nieosiadły znalazł, przez nieostrożność naszą trafić się mogło, co łatwo w każdym czasie poprawić można. Lubo takowi nieosiedli starostowie, sprawiedliwiéy, przyzwoiciéy, z większą ludzkością zachowuią się z sąsiadami, niż owi co ich o niesprawiedliwości oskarżaią. Wiele nam i starostom naszym uwłaczaią takowi, co nie wstydzą się zmyślać, i obmawiać ich, iakoby bezprawia, gwałty i krzywdy sąsiedzkiéy szlachcie wyrządzać mieli; owszem w przypadku, kiedy się któren sąsiad o szkodę sobie uczynioną poskarżył, zawsześmy tego zakazywali, i zalecali, ażeby się sprawiedliwie z sąsiadami i z każdym zachowywano: i pewni iesteśmy, że gdyby wszystkich sąsiadów naszych zgromadzono, żadenby się słusznie uskarżać na nas albo urzędników naszych nie mógł, i nie więcéy daliby się boiaźnią do milczenia lub ulegania odstraszyć, iak sami odważaiący się na takowe obwinienia dowódczy. Nie szkoduie nie

szlachta w sąsiedztwie naszym osiedli przez nasze sąsiedztwo, które owszem może im być przyjemne; z większą ludzkością i sprawiedliwością obchodzimy my się z niemi, niż owi (*) co te niegodziwe fałsze na nas zmyślają, i hałasy niebacznych podbudzają. Onito sami sąsiadów swoich szlachtę tak gnębili (**), że przed ich tyraniją i okrucieństwem z kraju się wynieść musieli, porzuciwszy z żalem dobra i majątki swoje, które ci tyrani podgarnęli. Nie przemilczemy my tego w swoim mieyscu! Lecz któż temu winien, jeżeli nie my sami? bośmy burzliwych i niewdzięcznych, nie poznawszy się na nich, łaskami i dobrodziejstwami obdarzali, tak dalece niekiedy, że bogactwa ich i potęgę choynością naszą przeciwko sobie samym (czego teraz doświadczamy) podsycałiśmy i gruntowali. Zaczynamy przecież, lubo z udręczeniem serca naszego, poznawać się inż na tych farbowanych lisach. Niech ich Bóg ciężko pokarze za ich obłudę i płochotę. Kiedy pomocy naszey proszą i potrzebują, w tedy usługi swoje, starania, powolność, wierność, stateczność, i Bóg wie nie co obiecują i przyrzekają: a skoro czego żądali otrzymania; iakby się Leteyskich wód

(*) Przymówka do Piotra Kmity. w Rpśmie.

(**) Wýciia Kmity Rozdz. IV. znajduje się to obszernie.

napili, dobrodzieystw naszych nawieki zapominają: nie tylko nam żadney wdzięczności nie mają, ale nawet niezliczone niegodziwości i potwarze na nas wymyślają, które niech Bóg na nich samych odwraca.

Odebraliśmy nie dawno list JKMc'i, ręką waszą pisany, z wyrażeniem, że JW. Piotr Kmita Woiewoda Krakowski skarżył się, iakoby od nas i poddanych naszych wielkie krzywdy i szkody w dobrach swoich ponosił. Nie mogliśmy wraz i dowodnie odpowiedzieć Jego KMc'i więcéy nad to, że o zaskarżonych szkodach i krzywdach wcale nie wiemy: iakoż nie wiedzieliśmy, bośmy ich nie rozkazali, i nie mogliśmy się inaczej tłumaczyć, pókiibyśmy kogo z ludzi naszych, na miejsce do uznania tych szkód nie zesłali. Posłaliśmy więc Piotra Lubowickiego sługę naszego, któren roztrząsnąwszy i rozpatrzywszy wszystko na miejscu, doniósł nam za powrotem swoim, że poddani nasi żadney wcale szkody nie uczynili; wyiawszy, że niekiedy na polach i pastwiskach Woiewody Krakowskiego, owce swoje pasają, któreto pastwiska, będąc za prawem dobrego sąsiedztwa, powinny być wspólne naszym i iego poddanym, iako to sąsiadujący, dla dobrego pomiędzy sobą zachowania, czynić zwykli. Gdyby nawet te pastwiska nie były wspólne, mógłby ten Jegomość za

łaski i przychylność naszą, za dobrodzieystwa liczne, które od krola Jmci i od nas otrzymał, mógłby też mniéy ważyć te drobne rzeczy, i gdyby był wdzięcznym, przebaczyć nam nie tylko to, ale i co więcéy! Znaycież bezczelność i niegodziwość tego człowieka, który nam zarzuca, co sam niegodziwie przeciwko nam zbroił. Wszakto on więcéy niż trzysta chłopów swoich z końmi i z bydłem na grunt nasz wpędził, zboża i wszelkie urodzaie, częścią zabrał, częścią wytrawił, wręście zdeptał, sterał i zniszczył, najmniejszego ziarna nie zostawiwszy. Pobiegł prosto do króla JMości z fałszywemi i zmyślonemi na nas plotkami, spodziewaiąc się, że JKMość iego potwarzom, iak wyroczeni Apollina natychmiast uwierzy, a przeto sprawa iego polepszy się. Popprzedza nas przed JKMością swą skargą, którą słuźniéy i sprawiedliwiéy nam należało pierwéy zanieść. Widzicie więc bezczelne i niegodziwe kłamstwa, tego niesprawiedliwego i niewdzięcznego człowieka! widzicie iaką nam się wdzięcznością odwzajemnia! moglibyśmy i mamy ieszcze wiele o tém powiedzieć, ale nie chcemy tego listowi powierzać, zachowuiąc sobie ustnie wam w swoim czasie opowiedzieć.

Pewien obywatel Krakowski, powracaiący ze Lwowa, powiadał nam toż samo coście pisali: że gdy w senacie (wiemy z wasze-

go listu w listu, w jakim celu) umówiono i postanowiono, ażeby szlachta wszystkich Woiewództw z kasztelanami i wodzami swoimi, zbrojną do nieprzyjacielskiéy ziemi (dla pomśczenia się ich zmiennictwa) wkraczali, pewien z senatorów, wychodzący z senatu, zaraz ostrzegł szlachtę, że ta wyprawa na nieprzyjaciela, dla postrachu tylko szlachty umówiona, ażeby ich przeto powolnieysze i łatwieysze uczynić, do zezwolenia podatku na zaciąg służebnego żołnierza, i do powodowania się we wszystkiém woli królewskiéy. Napominał ich ażeby się wyprawy Wołoskiéy, iako wymyślonego postrachu, nie obawiali, że król w osobie swoiéy do Wołoszczyzny nie ruszy, bez którego szlachta iść nie obowiązani. Jak prędko tajemnicę rady senatu wyiawiono, szlachta, co wychodzić mieli na niszczenie ziemi nieprzyjacielskiéy, wstrzymali się, i niezmiernie się oburzyli; w zuchwałości zacięci, wszystko mięszają, i żadnym przedstawieniem, do słusznych i spokojnych obrad, zwrócić się nie dają.

Popularny ten senator, niegodziwym postępkim swoim, całą nadzieję szczęśliwego rzeczy ukończenia z rąk JK Mości wytrącił. Radziłiśmy JK Mości, i napominali szczerze i wiernie, kiedy ztąd odjeżdżał, ażeby nie ka-

zdemu tajemnic swoich powierzał, ale z niektórymi tylko zaufanszemi naradzał się. Ubolewamy mocno, że tak popularnych, lekko-myślnych i płochych senatorów mamy, co tajemne rady wyiawiają a nawet podszeptują gminowi lekkiemu i burzliwemu rady bardzo szkodliwe i niebezpieczne. JK Mości i Rzpltey, Niech każdy sądzi, jakiey kary takowe zdrady są godne! U wszystkich królów i xiążąt, w każdéy rządney Rzpltey, na gardło są karane! lecz coż dziwnego? gdy w małej nawet liczbie Nayswiętszego senatu Chrystusa, bo pomiędzy dwunastu Apostołami, znalazł się takowy, co Pana zdradził!

Nie należy nigdy zupełnie zawierzać. Powinienby to iednakże król Jmość, łącznie z całym senatem, sprawiedliwie i przykładnie ukarać. Zakazać i zabronić tych schadzek i spisków, które szlachta sami sobie, przeciwko powszechnemu prawu, zbierają. Póki tych w Rzpltey nie wykorzenia, dostojność królewska, od podobnych niegodziwych obelg, iakowych teraz przeciwko niéy dopuszczają się, zabezpieczoną być nie może. W takowych schadzkiach, straszna ta o wielu łbach bestya, to jest gmin, wiele władza, i nadto sobie pozwala: trzeba wszystkiemi silami i sposobami pomysleć, o powściągnięciu iéy na przyszłość. Jeżeli temu zełmu wcześniéy się nie zapobie-

ży, nie widzimy iakim sposobem dostoyność Nayiaśn. syna naszego, pomiędzy tak buntowniczymi, burzliwemi i zuchwałonemi poddanemi, z przyzwoitą powagą utrzymać się będzie mogła? Ostrzegaycie przeto JK Mość, ażeby pilnie roztrząsał i rozważał, ile ma natrętym proźbom szlachty pozwolić lub odmówić: bo gdy im cokolwiek raz pozwoli, (choćby też dostoyność stanu królewskiego i saméy Rzpltey szkodliwe być miało) uparcie tego utrzymać się będą, i za kardynalne prawo biorąc, odwrócić się żadną miarą nie dadzą. Niech czuwa JK Mość, ażeby dostoyności swoiéy, i Nayiaśn. syna swoiego na iakie trudności i uciski, z gminem nierozsądnym, nie naraził, z którychby ani sam król Jmość, ani Nayiaśn. syn nasz, wydobyć się nie mógł. Niech sobie raczély będzie Nayiaśn. król młody małym pankiem, i prywatnym Polskim obywatelem, niżeliby miał z takim uciskiem (czego Boże zachoway) koronę i rządy królestwa dźwigać: bo cóż może być uędznieyszego, nieszczęśliwszego i smutnieyszego nad takowe panowanie! naszém zdaniem (ieżeli iuż teraz nie lepszego zdziałać się nie da) trzeba pokóy zrobić z Wołochami, którego oni sami, iakośmy słyszeli, żądaią; a zatem zgromadzenie nieposłusznély szlachty lepiéy rozpuścić, niżeli na iakie nieprzyzwoitości do-

mowe króla Jmci, Nayaśn. syna naszego i nas samych wystawiać.

Na zarzut zaś szlachty, iakoby JKMość prawa i statuta królestwa przestępował, i wiele rzeczy przeciw nim czynił; mógłby wzajemnie król Jmość zadać szlachcie, że więcéy daleko przeciwko prawom wykroczyli i wykraczają. Z takowemi występnikami, gdyby chciał król Jegomość surowo podług ostrości praw i statutów (iakośmy mu radzili) postąpić, nie mniéyby szlachcie dokuczył. Ale nie należało królowi Jmości zniżać się do sporów prawniczych z poddanemi swoiemi, w niniejszych okolicznościach, i na takim miejscu; takowe rozprawy w czasie pokoju i w zaciszu domowém mogą mieć miejsce; ale trzeba było odrazu ruszyć przeciwko nieprzyjacielowi, i popierać wojnę, na którą szlachtę publiczną uchwałą wezwano. Nie na seym, nie na zwady, ani na sądy król Jmość ztąd wyiechał. Nie powinien był popuszczać cugłów téy rozhukanéy drużynie, a raczéy dowódczom iéy niespokojnym. Dawno należało ich powściągnąć, a uniknęlibyśmy teraz tak srogiego zamieszania. Lecz zuchwałość zrodziła się bez karności, która z zbytniéy powolności i cierpliwości JKMości pochodzi. Nie mają żadnego względu na wiek, prace, wojny, zwycięztwa iego, chwalebne, sprawiedliwe, i umiar-

kowane panowanie. Poznają kiedykolwiek ci Herkulesowie, ci stróże i obróńcy praw, iako się sobie samym, rzeczypospolitęy, sławie i honorowi królestwa, przysłużyli!

W okoliczności metryk i ksiąg kanclerskich (*), naywiększe upatrujemy nieumiarkowanie, i żądze zagarnienia dóbr królewskich. Ubliżają oni tym księgom wiary, i uchylają je, kiedy idzie o dobra królewskie, które sobie poddani nasi przywłaszczyli, zostawiając im zupełną powagę w rzeczach obojętnych sobie, z kąd nie upatrnią dla siebie żadnego zysku. Ufamy kronikom i historyom, zawierzamy prawom i statutom; księgom grodzkim; ziemskim, konsystorskim, mieyskim, księgom kupieckim i towarzystw dobrze urządzoneym dajemy wiarę; wypisom nawet sądowym (choć się niekiedy zfałszowane znaydują, iako się w sprawie Masińskiego trafiło) wierzyć musimy, bo nas do tego prawa i statuta obowiązują; a księgom królewskim pod naywyższą powagę i dozorem kanclerzów, przez przysięgłych ludzi pisanym, dowierzać nie możemy? Księgom metryki, które są powszechnym i zwyczajnym wszystkich mieszkańców skarbcem, spraw i rzeczy ludzkich naywierniey-

(*) Obiaśnienie tego zaskarżenia w mieyscach wzmiankowanych wyżej w przypisie 5m wskazane.

szym świadkiem, tym tylko wiary dawać nie mamy? dla chciwości iednego niespokoynego wichrzyciela? nie rozumiemy ażeby wszyscy inni tak byli zaślepieni, ażeby iednego zago-rzałego łakomca niegodziwe wymagania, z własną swoją i całego królestwa szkodą popie-rali. Wszyscy rozsądni powinni by odrzucić tak bezczelne i szkodliwe wymagania, pozo-rem dobra publicznego powleczone. Do tych- to uprawnionych ksiąg uciekają się wszyscy, w przypadku zatracenia przywilejów, od któ- rych prawność i bezpieczeństwo majątków i fortun ich zawisło. Nie potrzeba rozsądnych o tym przekonywać, sama rzecz za sobą mówi.

Dla tegośmy wszystko to wyrazili, aże- byście w potrzebie i JKMcI przedstawić, i na zarzuty nieuważnego ludu (ieżeli król Jmcć po- zwoli) odpowiedzieć umieli. Ale zachowaycie to w sobie samym, i nie zwierzaycie się niko- mu, ani nawet przyiaciom i krewnym swo- im. Dochodźcie tego, ieżeli w tak licznem nagromadzeniu ludzi, znajduią się też i stron- nicy nasi, co przy nas, przy dostojności i prawach naszych obstaia, mianowicie z pomię- dzy tych co dobrodzieystw naszych doznali.

8. Września 1537 r. w Krakowie.

O niektórych wyrazach do sztuki rymotwórczey należących.

W rzeczach naukowych, równie iak w wie-
lu innych, mamy nazwiska i wyrazy, któ-
rych dawność szanować się każe, a których
nie ieden może używa tylko dla tego, że kto
inny w podobnym razie toż samo uczynił.
Większa część pism publicznych, nie dla sa-
mych tylko wychodzi znawców, ale dla wszy-
stkich, którzy je czytać zechcą; dla tego też
każde dzieło prócz innych iakie tylko mieć
może celów, do iednego nayważniejszego dą-
żyć powinno, a ten iest cel oświecania. Aże-
by zatem pismo było nauczaiącym, powinno
być dla każdego czytelnika zupełnie zrozumia-
łym; nie będzie niem przecież, ieżeli są w
niem wyrazy, które czytelnik w dobréy wie-
rze tylko przyymie za to, za co mu są prze-
dane. Gdy więc w naszych czasach godzi się
pracować nad upowszechnieniem literatury,
możeby nie było od rzeczy, udzielić czasem
czytelnikom pism peryodycznych, krótkie wy-
iaśnienia i pochodzenia wyrazów od dawna u-
żywanych, a po części samym tylko zanwcom
w sztuce rozumiałych. — Dla uczynienia po-

czątku, považam się podać tu niektóre w poezyi używane, z krótką uwagą o pierwszym przeznaczeniu saméj poezyi.

POEZJA w początkach swoich była muzykalna i śpiewana; dowodem tego jest znaczna część wyrazów, które następnie poznamy, a które albo od śpiewu swój początek biorą, albo od muzyki są pożyczone; nad to wszyscy autorowie starożytni, świadczą tę prawdę. W wiekach naydawniejszych muzykę w powszechności, nie tak iak dziś uważano; nie była ona sztuką bawienia, ani sztuką popisywania się, iak ią dziś większa część świata mieć chce, ale była podstawą wszystkich nauk i umiejętności; była pierwszym przedmiotem w wychowaniu młodzieży, i nie wiele trzymano o moralności, dobrych skłonnościach, obyczajach i innych zdadnościach tego, kto nie znał muzyki; ale też w starożytnéj muzyce, nie tyle zważano na wyszukane ozdoby i przewyciężane trudności, iak raczén na to, ażeby muzyka swoją melodyą i harmonią, trafiając do serca ludzkiego, budziła uczucia nie przemijające, ale takie, które miały zupełny wpływ na umysł a zatém i na postęпки słuchaczów (*).

(*) „Muzyka i iéy przewodniczka filozofia, od Bogów i prawodawców postanowione do poporawy obyczajów,

Niezliczone miejsca z starożytnych autorów przytoczyły można, które jasno okazują, że wszystkie inne nauki były podległe muzyce, którą tak szanowano, iż w nięj nie zmieniać nie wolno było (*). Chociaż za czasów Greckich, podług wielu świadectw, a między innymi Platona, muzyka nachylała się już do upadku.

Do grammatyki starożytnych, co u nas dziwnem się może nie jednemu wyda, należała także muzyka (**).

Każdy rodzaj mowy przygotowaney, był muzyczny i śpiewany. Początkowo nawet i komedye śpiewano. Plutarch mówi: że był czas, kiedy każdą rzecz ważną, układano wierszem poetyckim i iako śpiew muzyczny. Strabon utrzymuje, że wyraz *dicere* i *canere* za iedno był używany: „*Itaque cum vocabulum dicere primo omnium de poetica est usurpatum dictione, quae cum cantu*

naprowadzają część umysłu bezrozumową aby była rozumowi powolną.” *Plato.*

(*) Cycero w księdze o prawach, mówi: zgadzam się z Platonem, który twierdzi, iż w prawach muzycznych nie zmieniać nie można, bez zaprowadzenia zmiany w prawach publicznych.

(**) *Tum nec citra musicen Grammaticae potest esse perfecta, cum ei de metris rhythisque dicendum sit.* Quintil.

„erat conjuncta, canere iis et dicere pro eo-
 „dem sumebantur etc. Nie wątpili o tém starożytni, że proza
 jest późniejszą od wiersza, poezya bowiem z
 natury wzięła swóy początek, i dla tego to
 F. Quintil. mówi: „*Ante enim carmen or-
 „tum est, quam observatio carminis.*”

Teraz zgadzamy się na to, że poezya sta-
 rożytna wyższą była nad poezyą dzisieyszą, a
 przecież nie chcemy się zastanowić nad tém,
 czém wiersz jest u nas, a czém być powinien,
 chociaż daleko twardsze języki od polskiego
 przekonały się, że w powierzchowności wier-
 sza, prócz rymu, inne ieszcze piękności miej-
 sce mieć mogą, ieżeli tylko poezyi do iey
 prawdziwego źródła, do muzyki zbliżyć się
 pozwolimy, co nastąpi, ieżeli rzecz będzie
 tém, czém ją nazywamy; ieżeli każdy rodzaj
 wiersza, nie na próżno przecznaczone dla sie-
 bie będzie nosił nazwisko. Przystąpmy do
 wyjaśnienia wyrazów.

ODA. Wyraz grecki *Ode* znaczy w o-
 gólności śpiew. Wszelako przyjęte u nas na-
 zwisko *Oda*, używa się często do oznaczenia
 szczególnego rodzaju poezyi, któraby powinna
 być do śpiewania zrobiona, a która częstokroć
 nie jest taką. Nazwisko *Ody* nadają rozmai-
 tym poezjom, zgadzają się iednak, że *Ode*
 właściwie tak nazwaną, stanowi tylko nay-

wyższy stopień poezyi; jeżeli więc w śpiewie pannie wspaniałość, jeżeli jest zachwycający, wyraża uczucia najwyższe, zwroty ma niezwykcyjne, i ton bardziéy aniżeli w innych poetycki, śpiew taki podług przyjętych przepisów, słusznie się odą nazwać może; ale jeżeli przy tém wiersze będą tak urządzone, że się śpiewać nie dadzą; iakże im służyć będzie nazwisko Ody — śpiewu?

Od wyrazu *Ode* pochodzą ieszcze następujące:

PROZODYA, co znaczy dla śpiewu, bo *pros* znaczy dla; *ode* śpiew; co łaciennicy oddali słownie przez wyraz *accentus*; *ad* bowiem znaczy dla, do *cantus* śpiew. Prozodya jest część grammatykálnéy znajomości, która się trudni oznaczeniem długości i krótkości zgłosek, a to dla mechanicznój budowy wiersza. U starożytnych prozodya, miała iedną zasadę mierzenia długich i krótkich zgłosek, co nie zawisło bynajmniéy od akcentu. Prozodya dzisiejszych ięzyków gruntuie się na ich właściwym akcencie, i dla tego, zgłoska, która co do czasu, z natury budowy swojéy najkrótszą być powinna, skoro na nią waga, czyli przycisk mówienia, u nas akcentem zwany, pada, za długą użyta być musi; wszystkie zatém akcentowane zgłoski, w stosunku innych nieakcentowanych są długie, i

to jest, czem się prozodya terażnieysza różni od prozody ięzyków starożytnych, w których akcent od iloczasu, ani iloczas nie zależał od akcentu.

TRAGEDYA; wyraz ten złożony jest z *ode* i *tragos*, co znaczy kozła, dla tego że w starożytności dawano skurę kozłą pełną wina temu, kto naylepięj śpiewał pochwały Baczusa. Podług innych tragedya pochodzi od *tragos*; dla tego że wyraz ten znaczy to samo co *rudis*, *asper*, surowy, ostry, a za tém ponury, gniewliwy; i z tego powodu, poema przeznaczone do opowiadania wypadków smutnych i okropnych, nazwano Tragedyą.

KOMEDYA; od *ode* i *kome*, co znaczy ulicę, miasteczko, wieś, ponieważ starożytni poeci, przechodzili z miejsca na miejsce, ze wsi do wsi, dla śpiewania swoich komedyj. Inni przecież rozumieją, że komedya pochodzi nie od *kome* wieś, ale od *komos* uczta, uciecha, stąd komedya śpiew radosny, poema wesole.

PARODYA; od *ode* i *para*, co znaczy na przeciw, na, przy. U Greków parodye były żartobliwe poezye, czasem niektóre miejsca, albo tylko pojedyncze wyrazy, z ważnych poezyi wyięte. W tém samym znaczeniu wyraz *parodya* używa się i teraz. Hegemon z Thasos miał być wynalazcą parodyi.

RAPSODYA, od *ode* i *rhapto*, co znaczy: zszywam, zbieram, zgromadzam. Grecy tak nazywali zbiór różnych części poezji Homera. Rapsodystami zwano tych, którzy się trudnili opowiadaniem ułamków poezji Homera, Hezyoda i t. p. Według *Villoteau* znajduje się jeszcze dziś w Epicie rodzaj rapsodystów, pod nazwiskiem: *Mohhaddethyn* (*raconteurs*) opowiadacze.

PALINODIA, od *ode* i *palin*, co znaczy: znowu, lub przeciw; palinodia więc jest powtórzenie śpiewu, albo śpiew z strony przeciwny; śpiew przeciwny poprzedzającemu, odwołanie.

EPODOS, od *ode* i *epi*, co znaczy: ku, przeciw, na, obok, pod, przy. — Tak nazywano trzecią część śpiewu podzielonego na strofy i antistrofy; wyraz *epodos* oznaczał zawsze coś dodatkowego do poprzedzających wierszy. Oda liryczna była podzielona na trzy części, z których pierwsza nazywała się *strophe*, druga *antistrophe*, a trzecia *epodos*. Zresztą wyraz ten brano w różnym znaczeniu, czasem nazywano tak krótkie poema liryczne, czasem oznaczano wiersz krótki po długich następujący.

EPIZOD, podobnego jest pochodzenia; tak nazywano w dramacie sceny pomiędzy śpiewem chóru wystawiane, bo wyraz ten o-

znaczał początkowo coś po śpiewie, albo pomiędzy śpiewem będącego. Teraz epizodami nazywają te sceny, które się wprzerwie czynności włączają, to jest takie, które niekoniecznie mają związek z głównym przedmiotem, mianując je ustępami.

MELODYA, od *ode* i *melos*, część, pieśń, sposób. Przez wyraz *melos* rozumiano w muzyce starożytnéj, pewną liczbę muzykalnych tonów, w pewnéj wysokości głosu. Melodya znaczyła właściwie śpiewanie z miarą. Grecy rozumieli przez melodyą sztukę układania frazesów rytmicznych i harmoniczných, i melodya złożona była ze słów, harmonii i rytmu, uważać bowiem należy, że harmonia u Greków oznaczała bardziéj to co się u nas w muzyce melodyą zowie. Teraz melodyą nazywają następstwo tonów, które śpiew stanowią, o ile jest różnym od towarzyszącéj mu harmonii. Melodya stanowi w muzyce to, co rysunek w malarstwie. Niektórzy rozumieją przez melodyę następstwo tonów, przyjemne dla ucha; ale ci, którzy cele muzyki dokładniéj zgłębili, chcą, ażeby muzyka, nie tak do ucha, iako raczéj do serca i umysłu przemawiała, a tak przyjemność i naywiększa dla ucha nie jest dostateczną. Melodya powinna naśladować akcenta ięzyka, malować namiętności, być duszą i pierwszą podstawą muzyki. Co by zatém melodyą wiersza nazwać można,

łatwo osądzi uważne ucho znawcy filozoficznego. *PSALMODYA*, od *ode* i *psallo*, śpiewam, oznaczało właściwie mowę muzykalną stylem przecinanym.

Powyższe wyrazy wszystkie od *ode* pochodzące, jasnym są dowodem, że początkiem poezyi był śpiew; inne, które następnie poznamy, pochodzą albo od muzyki, albo są iéy równie iak i poezyi wspólne.

ANTIFONIA, słownie wyraz ten w Greckim ięzyku znaczy odpowiedź lub odpowiadanie; nadto u Greków rodzaj muzyki głosowéy lub instrumentalnéy, tak złożonéy, że różne głosy oktawa i sobie odpowiadały. Stąd zdaie się poszło, iż Antyfoną w muzyce kościelnéy i w obrzędach kościoła katolickiego, nazwano śpiew lub modlitwę, któremi lud cały kapłanowi, albo część chóru, drugiéy części odpowiada.

ARIA, pochodzi od *aera*. Wyraz ten oznaczał początkowo toż samo co *numerus*, później użyto wyrazu tego, równie iak pierwszego, nie za miarę, lecz za sam śpiew, czyli melodyą, miarze podległą. Salmasius utrzymuie, że z wyrazu *aera*, w tém znaczeniu, to iest za sam śpiew używanego, powstało Włoskie *aria*, francuzkie *air*, przez co oznacza się pewny rodzaj kompozycyi śpiewu w mu-

zyce; w poezyi zaś, krótki lirycznym wierszem zrobiony śpiew, składający się z dwóch oddziałów w ten sposób, że po odśpiewaniu drugiey części, pierwszą bez zepsucia sensu powtórzyć można.

CHOR. Wyraz grecki *choros* zuaczy naprzód taniec, powtórę zbiór osób tańczących i śpiewających, a mianowicie takich, które przy uroczystościach na cześć bóstwa iakowego odprawianych, tańcowały i śpiewały. Takowe chóry tancerzy i śpiewaków składały pierwiastkowe *chory satyryczne* w dniach uroczystych *Bachusowi* poświęconych, skąd późniéj powstała komedia i tragedia, gdy do chóru tancerzy i śpiewaków przyłączono aktorów, którzy opowiadali lub wystawiali iakowe *drama*, któryto wyraz grecki zuaczy *zdarzenie* lub *czyn*. We wszystkich trzech rodzajach **DRAMATOW**, to jest satyrycznych czyli w satyrach, komedjach i tragediach, w początkach był chór tancerzy i śpiewaków rzeczą główną; późniéj wystawienie czynu stanowiło istotę; a chór, w którym liczbę osób zmniejszono, był tylko rzeczą uboczną. Stosunek chóru do czynu głównego opisał Horacy w liście do Pizonów (wiersz 193—201.) Nakoniec w średniey Greków komedyi zaniechano zupełnie chóru i przemów poety do widzów, a komedia przekształciła się

się zwolna na tak zwaną nową komedią, która same obrazy charakterystyczne wystawiała, dawnéj zaś komedyi przedmiotem było osobiste kogoś wyszydzenie albo spraw iakowych towarzyskich lub publicznych. W czasie uroczystości postępował chór około ołtarza, ku prawéj stronie zaczynając; ta część chóru nazywała się *strophe*, pówracał na lewą, z której postępować zaczynał, ta część nazywała się *antistrophe*; potém wprowadzono pomiędzy poyściem a powrotem przerwę, w czasie której, chór obrocony ku ołtarzowi, trzecią część śpiewał, i ta nazywała się *epodos*.

U nas nazwisko Dramatu nadaie się sztuce, która na nie najmniéj zasługuie, to iest takiéj, któraby ani komedią, ani traidyą nazwać nie śmiano. Bywa to mieszanina scen różnych, smutnych, wesółych, tkliwych, okropnych i t. d. nayeściéj bez żadnego pomiędzy sobą związku, któreby właściwie oko tylko bawić powinny, i dla tego to może Niemcy nazywają podobne sztuki zazwyczaj *Schauspiel*, przez co ją różnią od traidyi *Trauerspiel*, i komedyi *Lustspiel*.

DYTYRAMB. Wyraz grecki *Dithyrambos*, którego źródło iest niepewne, i od różnych rozmaicie wywodzone, był przydomkiem Bachusa, a nadto oznaczał poezyą śpiewaną, poświęconą na cześć tegoż bożka.

tyramby składały czwarty rodzaj śpiewu; który był poświęcony obchodowi urodzin Bachusa. Pierwszy bowiem rodzaj były hymny, drugi treny, trzeci peany na cześć Apolina, czwarty Dytyramby na cześć Bachusa. Wiersze dytyrambiczne nie były ściśle podległe przepisom muzyki, i wymagały pewnego nieporządku. Własności tego rodzaju wiersza, były, nieograniczona wolność w składaniu i wyszukiwaniu wyrazów, szumnością zwłaszcza swoją uderzających, śmiałe i zawiłe metafory, dziwna mieszanina prawdziwie wspaniałych, pokaleczonych niekiedy myśli, nader wolne wierszowanie i t. p.

ELEGIE, treny, od *Elegos*, co znaczy narzekanie. Nie zgadzaia się względem wyznalaczy. Podług iednych był nim *Terpander*, podług drugich *Theocles* z Naxu; inni znowu utrzymuią, że *Olimpiusz* starszy składał iuż elegie. Wtym rodzaju poezyi, który właściwie iest narzekaniem, powinno panować delikatne uczucie smutku; czasem iednakże bywaią elegie, których przedmiotem nie sam iest smutek.

HARMONIA, różne ma znaczenia; co mazywano harmonią w muzykę starożytnych, iest przedmiotem saméy tylko muzyki i obszernych uwag potrzebuie. W naszéy muzyce, harmonią zowią zgodne pomieszanie ró-

żnych tonów, w dobrym względem siebie stosunku; co zatem nazywają harmonią wiersza, trudno byłoby wyjaśnić, biorąc harmonią w znaczeniu, iak się w naszey muzyce używa, bo nikt w czytaniu wierszy, dwóch różnych dźwięków, zgadzających się z sobą, razem nie słyszy. Możeby więc nie było rzeczą niegodną uwagi znawców, zastanowić się nad tém, czyliby słodycz wiersza, z jego brzmienia wynikająca, podług wyobrażenia dzisiejszego świata, harmonią, czy też melodyą nazwać wypadało.

HYMN, pierwszy rodzaj śpiewów u starożytnych. Byłyto modlitwy do bogów, pieśni na cześć bogów i rycerzy. Ton w hymnach powinien być wspaniały.

LIRA, był instrument muzyczny ze strunami; wynalazek liry przypisują Merkuryszowi. Wyraz *lira* jest ogólny i należy do wszystkich instrumentów stronowych, brząkanych, lub też smyczkiem rzniętych. Starożytni poeci liry używali układając albo recytując swoje wiersze. Lira była przeznaczona do utrzymywania wyrazów głosu, a nazwiko wierszy lirycznych służy tym wszystkim, które są podług przepisów muzyki zrobione.

PIEŚŃ. Nazwisko to nadawano tak różnym poezyom lirycznym, że trudno jest od-

znaczyć charakter, który pieśń od ody i hymnu różni. Pieśń i oda mają wiele wspólnego; gdyby jednak chciano uczynić różnicę, ta jedna tylko, mówi pewny klassyczny autor niemiecki, mogłaby mieć miejsce, że pieśń, co do budowy swojej, zawszeby do śpiewania być musiała, gdy tym czasem oda, mogłaby być do czytania tylko; a zatem pieśń powinna by ścisley zachować przepisy poezji muzykalney. Co do ducha, ten powinien przez całą pieśń ieden pańować; oda miałaby więcey wolności. Powszechniey iednak chcą, ażeby oda była śpiewem porządnym. U nas najczęściej pisują ody dytyrambiczne.

ROMANS. Prócz tego co zwykle romanssem nazywamy, bywają wiersze pod nazwiskiem *Romance*. Nazwisko to pochodzi z języka romańskiego czyli zepsutego łacinskiego, w którym prowancy poeci pisali. Romancami nazywają teraz małe opowiadające piosnki, których treść smutna, miłosna, a czasem wesoła; styl prosty i tkliwy, myśli duchem religijności i rycerstwa tchnące.

RONDO, *Rondeau*, nazywa się śpiew z dwóch części złożony, tak, że po drugiey połowie, powtarza się pierwsza, iak to zwykle bywa w aryach. Wiele przeto zależy na sposobie układania śpiewu, ażeby po zakoń-

czeniu drugiéj części, wracanie do pierwszój, nie było od rzeczy.

STROFA. *Strophe*, nazywali starożytni pierwszą część śpiewu, drugą *antistrophe*, a trzecią *epodos*, iak się powiedziało wyżej pod wyrazem Chór. Teraz nazywają u nas strofą, każdą śpiewu część, z iakich się składa, choćby ich było piętnaście i więcej. Niektórzy nazywają to kupletami, z francuzkiego *Couplet*.

TRUBADUROWIE, *Troubadours*, poeci, którzy w XII. i XIII. a podług innych ieszcze w XI. wieku w ięzyku prowancskim czyli romańskim śpiewali. Język ten powstał z łacińskiego zepsutego. Rodzaj ten poetów był naywięcój z tego sławny, że śpiewy ich działały nader mocno na umysły. Poezya naszych czasów, może co do stylu iest porządniejsza i wyższa nad poezją owych roman-sowych śpiewaków, więcój ma szlachetności w myślach, więcój smaku i delikatności w wyborze wyrażen; ale nie będąc muzykalną, nie tyle trafia do uczucia, nie tyle działa na umysł, a przeto nie wielki mając wpływ na obyczaje, nie odpowiada swojemu początkowemu i prawdziwemu celowi. Teraźniejsza poezya więcój bawi wyobraźnią, zatrudnia rozum; ale gdzież mamy szukać poety, któryby swoim pieniem, nie tylko zmiękczył

upartego, ale go zupełnie i na zawsze odmienił i naprawił? Tymczasem Trubadurów przypisują ukształcenie całego narodu francuzkiego, który od zjawienia się Trubadurów z barbarzyństwa się dawnego otrząsł i coraz łagodniejsze przybierał obyczaje. Możeby w tém miejscu nie od rzeczy było zastanowić się nad tém, dla czego nam o muzyce starożytnéj tyle opowiadają nadzwyczajnych skutków; czy to nie pochodziło stąd, że muzyka ich, z poezją naymocniéj były zjednoczone? Wyrazy same bez muzyki malują pojęcie, malują myśli, muzyka tego nie może, ale za to maluje uczucia; jeżeli więc pomyślemy, że muzyka starożytnych była naywięcéj głosowa, jeżeli przypuścimy, że śpiew odpowiadał zupełnie wyrazom, na ten czas nie będzie nam dziwno, że muzyka dzisiejsza, w którój częstokroć więcéj na uczoność, aniżeli na uczucia zważają, nie dokazuje cudów, starożytnym podobnych.

WODEWIL, *Vaudevilles*, rodzaj śpiewki na strofy czyli kuplety podzielonéj, treści pustéj, albo satyrycznéj. Wynalazcą tego, podług Rousseau, miał być pewien rzemieślnik normandski; bo gdy dla tańczenia podług jego piosnek zgromadzano się na dolinę

przy Vire, (*dans le Val de Vire*) nazywano
 ie. *Vaux-de-Vire*, późniéy przez zepsucie
Vaudevilles.

J. F. K.

WYIMEK z BRUTUSA Traiedyi Woltera.

AKTU Igo SCENA Iwsza.

*Teatr wystawia część domu Konsula na górze
 Tarpeyskiéy; w głębi widać świątynię
 Kapitoliium. Senat zgromadzony między
 świątynią i domem przed ołtarzem Mar-
 sa. Brutus i Waleryiusz Publikola są na
 czele Senatorów, którzy stanęli w półokrąg.
 Liktorowie z bronią sobie właściwą stoją
 za Senatem.*

B R U T U S.

Wy pogromcy tyranów! stróże oyców sławy!
 Których królmi są bogi, cnoty i ustawy;
 Przecież nas nieprzyjaciel zuchwały poznawa.
 Król dumny, który dawniéy narzucał nam prawa,
 Porsenna Tarkwiniego pomoc zawołana,
 Tyran, obrońca sobie równego tyrana,
 Który oparł swój obóz o mur tego grodu,
 Czci Senat i wolnego lęka się narodu.

Dziś ukorzoną pychę zniżając przed wami,
 Domaga się przez posła mira z Rzymianami;
 Aruns, czoło poselstwa, ma nadejść w tój chwili,
 On chce, byście mu z sobą mówić dozwolili,
 I wygląda rozkazów, wy swój wyrok dacie,
 Czyli ma Rzym opuścić lub stanąć w Senacie.

W A L E R Y I U S Z.

Wiekiekolwiek, senacie, chce wchodzić przymierze,
 Niech Aruns bez odwłoki wyjazd przedsięwzięje.
 Rzym wtedy się dopiero skłoni do pokoju,
 Gdy uyrzy nieprzyjaciół pokonanych w boju.
 Twój syn, mściciel oycyzny, nikt temu nie przeczy,
 Dwakroć Porsennę w mężnocy pokonał odsieczy;
 Wiem, jaką się odwagą za oycyznę wstawił,
 Wiem, że idąc twym śladem z więzów nas wybawił,
 Lecz to ieszcze nie dosyć. Zawsząd opasany
 Nieszczęsny Rzym złączone spostrzega tyrany.
 Niech król woli senatu posłusznym się stanie,
 Niech ulegając prawom idzie na wygnanie;
 Niech się iak mściwy tyran z tój ziemi oddali:
 Na ten czas prośby iego będziemy słuchali.
 Widzę, że was to imie posła zadziwiło,
 Król chce zrobić podeysciem, czego nie mógł siłą:
 Lękam się iego posła, to zaszczytne imie,
 Obwieszcza ci nawałość, nieszczęśliwy Rzymie!
 Posła cechą iest duma lub chytrość złośliwa,
 On tu z iawnym szyderstwem lub zdradą przybywa.
 Nie wchódź, Rzymie, w układy z tym ohydny posłem,
 Ty gardzisz podstępami, woyna twém rzemiosłem.
 Zniź nieprzyjaciół, których twa wielkość uderza;
 Zgiń, albo ukarz królów, te twoie przymierza.

B R U T U S.

Zaiste wasze usta i Rzym cały wyzna,
 Że mi droższą nad wszystko wolność i oyczyznę;
 Lecz choć zawsze iednemi tchniemy uczuciami,
 Względem przyięcia posła nie zgadzam się z wami.
 To poselstwo, wysłane w samowładców imię,
 Pierwszy hold twéy wielkości niebie, wolny Rzymie.
 Pokażmy tym, co dumnie rozkazują światu,
 Że lud Rzymski zaszczycon prawem majestatu.
 Wkrótce pełniąc wyroki bogów ten lud zbroyay
 Narzuci im kajdany samém prawem woyny.
 Aruns doścignie okiem całą zmianę miasta;
 On pozna iak przy źródle wielkość nasza wzrasta;
 Jaką mamy potęgę, rządy w iakim stanie;
 Ja wam go przyięć radzę, niech wniydzie, Rzymianie.
 Niechay zna nieprzyiaciel, co ten senat znaczy,
 I słuźalec tyrana niech ludzi zobaczy.
 Niech się do sytu w całym zapatruie mieście,
 I wyzna, iż wy twierdzą wolności iesteście!
 Niechay czi senat wolą bogów zgrowadzony,
 Niech stanie, wszystko słyszy, niech zadrży zdumiony.
 (Senatorowie wstają i zbliżają się dla dania swoich głosów.)

W A L E R Y I U S Z.

Dość na tém gdy się w zdaniu senat z tobą zgadza.
 Kto Brutusa nie słucha, ten oyczyznę zdradza.
 Liktorowie wprowadźcie tu Porsenny posła,
 Oby iego obecność zarazy nie wniosła.

(do BRUTUSA)

Ku tobie to, Brutusie, Rzym zwrócił oblicze,
 Ty iesteś, coś pokruszył pęta niewolnicze.

Broń wolności, ta Rzymian jedynym jest celem,
A Brutus będzie zawsze iéy pierwszym mścicielem.

SCENA II.

SENAT. ARUNS. ALBIN. ORSZAK POSEŁA.

Aruns wchodzi z boku teatru, poprzedzony od dwóch Liktorów, z nim Albin iego powiernik. Przecho-
dząc obok Senatu i Konsulów, pozdrawia wszy-
stkich, a potem siada na przeznaczoném dla siebie
krześle w głébi teatru.

A R U N S.

Senacie, Konsulowie, mężé, których chwała
Blaskiem uwielbień godnym dotychczas jaśniała!
Jak lubą jest radością serce napełnionem,
Kiedy przed tak poważnych nieprzyjaciół gronem,
W tém obrońców oyczyzny świętém zgromadzeniu,
Odezwać się mam wolność w monarchów imieniu.
Tu widzę bohaterów, których mężé, sławie,
Nie raz hołd winny niosłem; w narodowéy sprawie
Usłyszé głos Brutusa; a podłemi krzyki,
Nie przerwie mowy moiéy lud ciemny i dziki;
Lud, którym zawzże miota gniewu żądza płócha,
Co dziś daie oklaski, uwielbia i kocha,
Dziś nienawidzi w swoiéy zaślepionéy woli,
Zagraża, drzy, panuje i ięczy w niewoli;
Co śmiałość...

B R U T U S.

Stóy, gdzież zapal unosić poczyna?
Wiédz, żeś ze czią wspominać winien Rzymianina.

Wystawiać lud, którego lżysz obelgą śmiałą,
 Jest nayspieszym Senatu obowiązkiem, chwałą.
 Zaniechaj pochlebstw, waszych naddziadów puściznę,
 Tę dworowi Hetrusków właściwą truciznę.
 Obie są dla senatu ięzy zgubne ponęty.
 Mów dalej.

A R U N 5.

Nie tak mową Brutusa dotknięty,
 Ale raczemy nieszczęściem Rzymu przenikniony,
 Jako Rzymianin stać do waszemu obrony.
 Dzisiaj was czarna zewsząd otoczyła flaga,
 Na próżno ię Tytusa usuwa odwaga;
 Widzę z żalem ię jego męstwo, poświęcenie,
 Piękniejsze tylko dla was zapewnia zniszczenie.
 Ciągłe tryumfy wasze twierdze osłabiają,
 A krwią Rzymską zbroczone wały chwiać się zdają.
 Przysięgam więc, senacie, pokój w tak nagłym potrzebie.
 Jeśli obrońcą swoim Rzym nazywa ciebie,
 Porsenna królów twoich osładza cierpienia.
 Lecz wy straszni, mściciele Rzymskiego imienia,
 Wy praw tłómacze, królów sędziowie nareście,
 Pomniycie na to, w jakim dziś miejscu jesteście!
 Tu jest Kapitolium, tu te święte progi,
 Skąd wzięwszy na świadectwo nieśmiertelne bogi,
 Każdy z was niegdyś, ile pamięć moja sięga,
 Tchnął wiernością dla króla, a świętą przysięga
 Wiązała wasze myśli i serca życzenia.
 Jakieżto bóstwo prawo monarchów dziś zmienia?
 Albo iakież moc związki tak święte narusza?
 Kto śmie zuchwale deptać tron Tarkwiniusza?

Kto mógł zwątlić przysięgi warunek niezlomny?
Kto was od niej uwolnił?

B R U T U S.

Sam król wiarolomny.

Nie wspominaj tu przysięg zbrodniami zgwałconych;
Aui bogów w zdeptaniu prawa obrażonych.
Składając hołd królowi, każdy z dobrej woli
Poddał się rządóm iego, nie podléy niewoli.
Gdyć zaś te mieysca chwilę na pamięć przywiodły,
Kiedyśmy bogóm Rzymu składali zań modły;
Pomnij, że w téj świątyni, przed bogami temi
Zaprzysiągł sprawiedliwość dla swobodnej ziemi,
Te go święte z narodem iednoczyły ziązski,
Wrócił nasze stargawszy swoje obowiązki;
I odkąd wiarolomnym zaczął być tyranem,
Rzym wolny nie chce uznać buntownika panem.

A R U N S.

Nie mając na granice władzy swojej względów,
Król wasz mógł się dopuścić nayszkodliwych błędów;
Uwiedziony wielkości ludzącą ponętą,
Mógł przestąpić monarchy powinność tak świętą:
Lecz gdzież człowiek bez wady? a król bez nagany?
Może karać swojego monarchę poddany?
Uległość, posuszeństwo wyrok wam przeznacza!
Czyliż syn karze oycę gdy oyciec wykracza;
On nad smutnych wypadków litując się losem,
(Bo serce zawsze idzie za natury głosem)
Odwraca się od niego z żalosem obliczem.
Czyż senat prawa królów śmie nazywać niczem?

Nam ich karać nie wolno gdy trafem pobłądzą;
 Jesteśmy dziećmi królów, bogowie ich sądzą.
 Jeśli tych często niebo zagniewane zsyła,
 Drżycie, by się ta prawda na was nie zjściła,
 Na was, co gwałcą prawa mścić się chcecie za nie,
 I oczyzznę gubicią w nagłej rządów zmianie.
 Król wasz niedoli przykręj losem doświadczywszy,
 Godnym stając się Rzymian będzie sprawiedliwszy.
 Czas umocować wiecznie węzeł piśkney zgody,
 Co szczęśliwie łączy królów i narody,
 A tak pod świętym władzy maiestatu cieniem,
 Wolność wasza zakwitnie z wslawionem imieniem.

B R U T U S.

Prawa ludom nadać reka przeznaczenia,
 Te lud każdy szanuje, lub dowolnie zmienia.
 Jak niewolnicy królów, iak słudzy kapłanów,
 Toskanie się rodzili, i muszą mieć panów;
 Wielbiąc te pęta, które im wieki przeszły,
 Wiarzmie podłej niewoli chcą widzieć świat cały.
 Kiedy wolność osłania Greków mężnych ziemię,
 Joniń ciśnie twarde samowładztwa brzemie.
 Rzym ulegał monarchom, nie dumnym tyranom,
 Kwiryn iak pierwszy ziomek panował Rzymianom;
 Z nami frasunki dzielił, z nami rzędem władał;
 Numa sam słucał prawa, chociaż prawo nadał.
 Wyznaię, żeśmy złęgo ięli się wyboru,
 Złożywszy hold monarchom z Toskańskiego dworu.
 Z Hetruryi nam zbrodnie przyniosły tyrany,
 I obydne na Rzymian wtłoczyły kajdany.

(wstaie)

Wstrzymajcie zemstę bogi! ieśli w późney chwili,
 Rzymianie więzy swoiëj niewoli skruszyli.
 Ta krew, którą mordercy ręka przelewała,
 Ta węzeł posłuszeństwa naszego stargała.
 Żelazne berło dotąd lud wolny gnębiło,
 Dziś lud ten w miarę nieszczęść tchnie męztwem i siłą.
 Ale mury napelnia odgłos Rzymskiey chwaly!
 Zbrodnie Tarkwiniusza wolność nam oddały.
 Dobro publiczne wzrosło z samëj winy źródła;
 A ieśli i was iątrzy niewola tak podła,
 Jeśli syci tyraństwa iść chcecie tym śladem,
 Rzym będzie dla was dzieła wielkiego przykładem;

(Konsulowie zbliżają się ku ołtarzowi
 Marsa a Senat wstaie).

Marsie! Boże rycerzów, Rzymu i zwycięztwa,
 Obrońco tego miasta, dawco siły, męztwa!
 Na tym świętym ołtarzu, którego dosięgam,
 Wimieniu ludu, Rzymu, senatu, przysięgam;
 Gdyby się potwór taki wśród Rzymu znajdował,
 Któryby żądał panów i królów żałował,
 Niech złoczyńca umiera katownią shańbiony,
 Niech iego nędzny popiół na wiatry rzucony,
 Samo imie na wieki pozostawi w Rzymie,
 Lecz godne większy wzgardy niż tyraną imie.

A R U N S (przystępując do ołtarza).

Ja także na ołtarzach od was znieważonych,
 Poseł monarchów z tronu niesłusznie strąconych,
 Z woli króla, co równym wysłał hufce zbroyne,
 Wam i krwi waszëj wieczną zapowiadam wojnę.

(Senatorowie chcą się udać do Kapitoliium)

Stóycie, nie wszystkie zbrodnie

Zbrodnie, które przyćmiły świetność waszój chwały:

Córka Tarkwiniusza w Rzymie pozostała,

Czy się także ofiarą waszój dumy stała?

Czy nie ięczy Tullia w sromotnéj niewoli,

Na większą wzgardę oycą i ohydę króli?

Więcey ieszcze, Rzymianie, bezprawiów tu wspomnę!

Te zbiory, te bogactwa, te skarby ogromne,

Które tylko dla szczęścia Rzymu król posiadał,

Czyż są waszą zdobyczą? i kto wam je nadał?

Czy królem pogardzacie dla ich posiadania?

Jeśli się myślę, niechay was Brutus obrania.

BRUTUS (obracając mowę do Arunsa):

Tyś nie poznał narodu ani iego ducha,

Rzymianin mściciel prawa, głosu cnoty słucha.

Gromić wszystkich monarchów senat Rzymski pała,

A w pogardzie ich skarbów pierwsza iego chwala.

Ci zaś oycowie Rzymian, te wsparcia oyczyzny,

W purpurze i w ubóstwie dożyli siwizny.

Nie ładzą ich bogactwa, bo ich skarbem cnota.

Uwieź Arnusie z Rzymu ten podły zbiór złota.

Pytasz się o nieszczęsną krew Tarkwiniusza,

Na iey los obojętną nie iest moja dusza.

Mimo wstręt, który we mnie ten ród hardy wzniecił,

Senat moim staraniom Tullią polecił.

Nie znała tu pochlebców chytrych uwielbienia,

Które iad w serce dzieci królewskich wkorzenia;

Nie znała blasku, pieszczot, co w młodości porze,

Obląkały iey umysł na iey oycą dworze.

Ale ma względy moje i przychylność moją,
 Które ięj płci, młodości, nieszczęściu przystoia.
 Niechay ią Tarkwiniusz dziś jeszcze ogląda,
 Czuję ztąd radość, tego serce moje żąda.
 Niechay zawsze w tych miejscach spotkają tyrany,
 Naszą wzgardę i bogów gniew nieubliagany.
 Chcesz wziąć dostatki króla, na to zezwalamy,
 Lecz w dniu iednym opuszczay tego miasta bramy.
 Tymczasem, byś od wszelkiej był wolny przygody,
 Używay w moim domu gościnnę swobody.
 Taki ci wyrok senat przezemnie ogłasza,
 Oświadcz Porsennie iaka jest odpowiedź nasza.
 Oświadcz mu, że wydaną wzajem wojnę macie:
 A tyranowi donieś, coś widział w senacie-

(do Senatorów).

Na szczytach Kapitolu zawieśmy wawrzyny,
 Które syn mój pozyskał chwalebnemi czyny.
 Niech Toskanom wydarte orły, dzidy, strzały,
 W téj świątyni pomnikiem będą Rzymskiej chwały.
 Oby krew moja tchnąca Rzymu godnym męstwem,
 Zawsze was darzyć mogła tak chlubném zwycięstwem.
 Bogowie! w was dziś Rzymu nadzieia siedyna.
 Brońcie i rządu oyca, i zastępów syna!

Augustyn Zdzarski, kandydat do stanu Naucz-
 ucy w Uniwers. Krakow.

Pierwszy Maia.

Wiersz Antoniego BORZEWSKIEGO

Znikły chmury, poranne zorza światło niosą,
 Budzi się słońce, świeżą pokropione rosą,
 Skłuią się zdaleka łąki, i gaje, i łąny;
 Witaj nam luby Maiu, Maiu pożądanym!
 O ty ozdobo wiosny bawiący nas mile....
 Ale pocóż na próżno słabe pienie siłę?
 Już Bard, co w Albionie swoje wślawił imię,
 W harmonijnym piękności twoje śpiewał rymie;
 Dawno już głos ten umilkł... a tyś pięknym jeszcze,
 Jeszcze twym wdziękiem oko, i umysł mój pieśczeni,
 Jak wszystko nas zachwyca! już śpiewacy leśni
 Słodkie swoje rozwodzić zaczynają pieśni;
 Dźwięk ten czaruje ucho, i powietrze głuszy;
 Zdaleka z młodych gaiów słyhać flet pastuszy,
 I różnogłośne dzwonki iałowic swawolnych,
 Z cichym gwarem koników pomieszane polnych;
 Powoli trzody mlecznych postępują owiec,
 Ta trawki, ta wrzos smaczny, ta gryzie iałowiec,
 Zależnie płacząc małe idą przy nich córki;
 Bielą się niemi pola, doliny i wzgórki.
 Pod cienistym iaworem pasterka spoczywa,
 Ję niewinne spojrzzenia, skromność zdobi tkliwa;
 Wolna troski, piętnasty May dopiero liczy,
 Snieżne ję lice krasie rumieniec dziewiczy,

Białe iéy palce kwiaty najpiękniejsze wieńczą,
 Niemito skroń kochanka ustroi młodzieńczoą;
 On iéy wdzięki, iéy dobroć, zacznie wkoło głosić,
 I z hojnym darem przyydzie o iéy rękę prosić.
 Lekki zefir, co często kochanki odmieniał,
 Młodą różę z długiego przebudza uśpienia,
 Jednym miłosnym tchnieniem pączek iéy rozwiała,
 Całuje świeże listki, słodycz z nich wypija;
 Rozkoszą nasycony na iéy miękkim łonie,
 Ulata, ambrozyjne rozsiewając wonie.
 Skowronek co swém pieniem do myślenia skłania,
 Ogłasza powrót kwiatów, i powrót kochania;
 W przezroczystém jeziorze szczupak igra tłusty,
 Igra i zręczny okuń, i karp złotousty.
 Wróżowy kwiat się stroi jabłoń smakowita,
 Wiéy cieniu opiekuneczém, czereśnia rozkwita,
 I brzoskwinia soczysta, i cukrowa figa,
 W lekkich skokach ielonek wysmukła łań ściga.
 Wszędzie dosięga wiosny czarodziejska władza,
 Wszystko się odrodziło, albo się odradza,
 I w słodkiej harmonii powrót życia nosi,
 Człowieka tylko wiosna nigdy się nie wróci!
 Gdy wiatr północny wierzbę ogołoci z liści,
 Przyydzie May, i iéy łube nadzieie uści;
 Lecz gdy czoło tęskliwa siwizna pokryje,
 Już ten głos, już ta młodość więcéy nie odżyje.
 Czas, pokolenia całe w bezdenną noc strąca,
 Równie go słucha dziecię, iak i starość drżąca.
 Gdy po mogiłach drogę do wieczności ściele;
 Te, pożyczonych tylko przez nas lat nie wiele,

Które pogodna gwiazda, tak rzadko przymila,
 Przemina jak godzina, co mówię?... jak chwila.
 Z nicości do nicości przedział tylko mały.
 Rodzim się... ledwie pierwsze dni nam zajaśniały,
 Ledwo się pierwszą życia poimy rozkoszą,
 Ledwie wiemy że żyjem.... już dzwony zgon gloszą,
 Już wrząca krew ostyga, i bystre powieki
 Okrutne przeznaczenie zasuwa na wieki.
 Czemuż! czemuż przynajmniej w tej krótkiej podróży,
 Nigdy nam jedno szczęście drugiego nie wróży?
 I za chwile niekiedy pięknie jaśniejące,
 Liczyć znowu potrzeba przykrości tysiące?
 Los tak chce; on co robi z nas igraszkę sobie,
 Zaczyna je w kolebce, a kończy na grobie.
 Tak kiedy płochy wietrzyk, co chętnie swawoli,
 Złamie małą gałązkę wyniosłą z popoli,
 Ta opadnie na wodę, i pop. nie z wodą,
 Przez ileż ją bałwany zmiennych miejsc powiodą!
 To lasy napotyka, to ogromne skały,
 To buyne niwy, które żniwa pozłacały;
 Raz w swym odmęcie czarna pogrąża ją fala,
 Znowu cisza nastaje, gałązkę ocala,
 Znowu spokojne czyste prowadzą ją tonie,
 Dopóki ię na zawsze morze nie pochłonie.

ZIEMIAŃSTWO WIRGILIUSZA.

PIEŚŃ I. — wiersz 440.

*Solem certissima signa sequuntur,
Et quæ mane refert, et quæ surgentibus astris.*

Iraniem, i wieczorem gdy zeyść mają zorze,
Słońce wiernie o zmiennęj przestrzega nas porze:
Gdy się kryje za chmury, gdy ma w świetle plamy,
Pewnie deszczu i sloty spodziewać się mamy,
Pewnie trzodom nieszczęsnym grozi Not szkodliwy,
Co wniwecz poobraca drzewa i zasięwy.
Kiedy pośród chmur gęstych iasne światło łyśka,
Gdy intrzenka z morskiego wychodząc łożyska,
Przy weyściu mdłym promieniem blade światło sieie,
Wtenczas tve, gospodarzu, stracone nadzieie.
Nie schroni liść jagody, winnica przepadnie,
Grad po dachu z łoskotem w grubych ziarnach spadnie.
Gdy słońce drogę dzienną po niebie przebieży,
Wtedy na nie naywięcęj bacność mieć należy.
Często się iego tarcza w różne barwy mieni:
Modrą będzie przed deszczem, na wiatr się rumieni.
Gdy więc uyrzysz, że słońce ma światło plamiste,
Nastąpią wkrótce potem dni wietrzne i dżdżyste.
Nie mię w tę noc na morze puścić się nie znagli,
Nie chcąc życia utracić, nie rozwinę żagli.
Lecz gdy równie zychodzi iak weszło wspaniale,
Na morskiem mię przestworzu nie przełkną fale.

Uyrzysz wiatr miotający zwolna gęstym borem,
 Słońce nauczy rano, co robić wieczorem;
 Przepowie, gdzie się chmury i gdzie wiatr się zwróci,
 Ktoż słońcu w jego znakach fałsz kiedy zarzuci?...
 Słońce nam dobroczynne wcześniej przepowiada:
 Gdzie się mają do boju, gdzie się knuie zdrada.
 Gdy Rzym srogie morderstwo Cezara splamiło,
 Słońca się czyste światło rdzą ciemną pokryło.
 Wnet wszystko noc pomroką śmiertelną zaciemia,
 Rozsrożone niebios a i przelękała ziemia,
 Bałwany rozbuiane, zwierzęta i ptaki,
 Ludowi strwożonemu smutne dają znaki;
 Etna krusząc gwałtownie podziemne sklepiska,
 Z rozpalonych kamieni gęstym żarem pryska.
 Walczą szyki w powietrzu, oręż starty szczęka,
 Alpów pasmo w przepaściach niezglębionych stęka;
 Wśród gęstych nocy cieni straszy duch wybladły,
 Wyschły źródła płynące, ziemię się rozpadły;
 Ciężkiem ięczeniem puszcza rozlega się święta,
 O zgrozo! głosem ludzkim gadaią zwierzęta!
 Łzy leie kość słoniowa, i kruszec zmiękczoney,
 Wody nagle wezbrane porwał bieg szalony;
 Erydan gęste bory z korzeniem wrywa,
 I pędząc przez pastwiska, stadniny porywa;
 Wnętrznosci ośar dają nieszczęsne wyroki,
 Wypływają ze źródeł, krwi czarne potoki,
 Okropne wycia wilków rażą pyszne grody;
 A czego nie widziały odwieczne narody,
 Grzmi, błyska, piorun biie, a niebios a czyste,
 Przeraziłwie goreią komety ogniste,

Znowu ze żgrozą widzą — Macedońskie łany,
 Orężem własnych braci, poległe Rzymiany.
 Dwakroć z bozkich wyroków, bliska Henu łąka.
 Z poległych w boju Rzymian, krwi potoki wsiąka.
 Przyjdzie czas, kiedy rolnik w piękny wiosny poroś
 Miejsce tych bojów krwawych gęste skiby zorze,
 O wyżarte rdzą bronie sosznikiem uderzy,
 Lub grabiami zbutwiałych dobędzie pułkierzy,
 Wykopie pełne trupów poległych mogiły,
 Ogromne mężów kości będą go dziwiły.
 Wy! co Rzymu strzeżecie opiekuńcze bogi!
 Uratujcież Augusta od téj zguby srogiéj,
 Niechay gniew wasz zawzięty dręczyć nas przestanie,
 Dość już w nieszczęściach naszych skarani Troianie!
 Tobą nieba Cezarze, chlubićby się chciały,
 Między ludźmi nabytę zazdroszczą ci chwały;
 Gdzie występak przemaga, ięczy w więzach cnota,
 Gdzie pożog krwawéj wojny, tysiąc kłęsek miota,
 Zarosły puste pola, rolników wygnano;
 Żelazo z kos i sierpów w tarczach przekowano;
 Ztąd Niemcy, ztamtąd Azya wojny krwawe wszczyna,
 W nieludzkiéj zawziętości, brat brata zarzyna.
 Wszystkich dręczy Mars srogi wściekłością szkaradną,
 Jak gdy konie z zagrody z rydwanem wypadną,
 Gdy ię raz na równinie bystry pęd rozhuła,
 Nie znają głosu Pana, nie czują musztuka.

FELIX FRANKOWSKI.

W I E R S Z

Do Seweryna BUKARA przy posłaniu miniatury Tadeusza KOSCIUSZKI.

Jak maytek wysłużony na zdradliwéj fali,
 Któremu w nawałnicach Bóg życie ocali,
 Słyszac w swoim zakątku o zgonie współbraci,
 Cznie, że wspólnych przygód pamiętkę w nich traci;
 Tak Ty zacny Bukarze, uniosłszy z Zieleniec,
 Z wiosnianém jeszcze życiem waleczności wieniec;
 Dziś widzisz jak śmierć Polskich pół-bogów nie chroni,
 I w ciszy oplakujesz towarzyszków broni.
 Skoro nam wieść doniosła, że Kosciuszko w grobie,
 Żalując bohatera, myślałem o Tobie;
 Myślałem, pióro z pędzlem połączywszy razem,
 Pocieszać mężką duszę zmarłego obrazem.
 Ale zawód zbyt wielki na śmiertelną siłę!
 Jak Polak, skropię łzami tę świętą mogilę;
 Lecz aby godnie śpiewać tak wielkiego męża,
 Tém z lutni być potrzeba, czém on był z oręża.
 Ty, co przy nim zagrzany rycerskimi czyni,
 Wskazane jego ręką zrywałeś wawrzyny,
 Ty, coś walczył pod mężem, co zdumiał świat cały,
 Powiedz nam, pamięć jego jakiej godna chwały?
 Gdyśmy swobodę bronięcia utracili zdolność,
 Pod imieniem Kosciuszki kochaliśmy wolność;
 Dziś gdy Polskę wskrzesiły nieba nam łaskawsze,
 On zginął.... lecz choć dla niéy zginął już na zawsze,

Wszlachetném uniesieniu Polak nie zna tamy;
 Pod imieniem oyczyzny Kościuszkę kochamy;
 I pokąd istnić będziem duszą i ięzykiem,
 Naród godny wolności będzie mu pomnikiem.

Ale pocóż za marną błąkam się wystawą,
 I cnotę chęć znikomą wynagradzać sławą?...
 Niech dumnych samowładców świat wielkość ogłasza,
 Cnotliwych iest nadzieją nieśmiertelność nasza.
 Tak iest; z pośród marzących o duszy człowieka,
 Ten myśli nayszlachetniéy, ten prawdy docięka,
 Kto wierząc w sprawiedliwość najwyższey istoty,
 Pociesza wieczném szczęściem nieszczęśliwe cnoty.
 Wielką duszę Kościuszki w rzędzie tych cnot mieszczę;
 Żyć przestał... pamięć zniknie... ta trwać będzie ieszcze...
 Tak słońce, co podziemne ma przebiegać kraie,
 Zakończywszy bieg dzienny świecić nie przestae.

Z rozbitego okrętu dla straszney pamiatki,
 Naypilniéy chowa żeglarz wydobyte szczątki;
 Chce, by ie przed oczyma miewali potomni,
 W téy myśli że to zgubną skałę im przypomni.
 Nam po smutném rozbięciu drogi skarb zostae:
 Przy wierności dla tronu, przodków obyczae.
 Bukarze! niegdyś w boiu, dziś na wsi szczęśliwy!
 Tych szczątków zachowanych w Tobie obraz żywy.
 Jeśli cnoty żyjących są duchów rozkoszą,
 Nie raz cienie Kościuszki nad Tobą się wznoszą.
 Każ dzieciom przypatrzeć się téy szanowney twarzy!
 Na iéy widok niech w Polskich sercach się rozżarzy
 Święty przekaz naddziadów ze krwią im przelany:
 Cenić wolność ubogą, nad złote kaydany.

SZYMON KONOPACKI

R E C E N Z Y A.

Dla czego język i literatura Niemiecka, zdolniejszemi są do ukształcenia rozumu, i do wyserca niż język i literatura Francuzka?

Rozprawa, którą na popis uczniów Król. Liceum W. X. Poznańskiego w dniach 23—26 Lipca odbywać się mający, zaprasza szanowną Publiczność Jan Sam. Kaulfuss Dr. Fil. Rektor król. Liceum W. X. Pozn., Członek Król. Tow. Warsz. Przyjaciół nauk. Drukiem Dekiera i Komp. (zapewne w Poznaniu i 1816 roku). 4to 40 stron, z których 21 zajmuje rozprawa, resztę uwiadomienie o zmianach, zaszyłych w instytucie, wyliczenie przedmiotów przez wszystkie klasy, i rozkład examinu.

Rozprawa niniejsza, (i ta jedynie będzie przedmiotem uwag naszych) mimo szczupłości swojej, nader jest ważną, inżto ze względu na rzecz w nię wykładaną, inżto zważając na samego autora, stojącego na czele pierwszego w całym Xięstwie Poznańskim naukowego instytutu. Wyłożemy naprzód treść ię, a potem przystąpimy do ię rozbioru.

Zaden naród Europejski, mówi P. Kaulfuss, właściwego nie ma oświecenia. Wszędzie widać naśladowanie Greków i Rzymian, którzy stanowią podstawę kształcenia młodzieży; i jeżeli chodziło o przewodnika, szczęśliwemi byłyby narody Europejskie, gdyby wszystkie trzymały się były literatury tych dwóch ludów jako iedynych wodzów. Kwitnący stan literatury Polskiej w XVI wieku, skutkiem był, iż się trzymano tych starożytnych wzorów. Lecz na schyłku XVII wieku opuścili Polacy tę drogę, a od rewolucyi Francuzkiej, przez napływ emigrantów, wychowanie młodzieży płci męskiej po większej części, a niewieściej w całkowitości, stało się Francuzkiem. Odtąd język Polski we wszystkich pisanych, i ustnych polerownego świata rozprawach, ustąpić musiał Francuzkiemu, i ledwie w izbach słuźalców dworskich znalazł jeszcze przytułek. Wśród takich okoliczności, mniema autor, iż zbyt śmiałym jest jego przedsięwzięcie dowiedzenia, że język i literatura niemiecka właściwszym są środkiem do dobrego kształcenia się niż francuzkie; aleć programma examinowe naydogodniejszą następcza mu porę do mówienia w téj materji.

„Język i literatura, (są dalsze własne autora słowa), wtenczas uwłasciwiają się za środek pomocniczy do wykształcenia innych na-

rodów, gdy 1.) nie naruszają narodowości, a-
 le owszem w nią się przelać dają; 2.) gdy dla
 umysłu i serca tak obfite przynoszą owoce, iż
 3.) prowadzą do ogólnych wyobrażeń, i tym
 sposobem zbliżają człowieka do prawdziwego
 ukształcenia."

Po takowém założeniu stara się nastę-
 pnie P. Kaulfuss dowieść, że literatura nie-
 miecka stósowniejszą jest, iako środek posił-
 kowy do wykształcenia, aniżeli literatura Fran-
 cuzka, ponieważ pierwsza sama przez się nie
 jest tyle niebezpieczna dla narodowości Pol-
 skiéy, ile ostatnia; gdyż obca literatura (po-
 dług wyrazów autora), staie się niebezpieczną
 narodowości przez zewnętrzne lub wewnętrzne
 podobieństwo do ięzyka krajowego i narodowo-
 ści, niemniéy przez piękność i przyjemność.
 Ze zaś te właśnie przymioty znajdują się w ię-
 zyku i literaturze Francuzkiéy, i taż zgodność
 charakteru Polaków z Francuzami; a duch ięzyka
 niemieckiego i charakter tegoż narodu wcale
 są różne od ięzyka i charakteru Polaków; a za-
 tém literatura niemiecka mniéy jest szkodliwą
 narodowości Polskiéy niż Francuzka. Stąd
 pochodzi, że Polak nie przekształci się nigdy
 na Niemca, dla zbyt niéy charakteru różności,
 a na Francuza łatwo się przeistoczy, dla wiel-
 kiego obu narodów podobieństwa.

Daléy wyklada autor, że ięzyk i literatura niemiecka zasługują we względzie kształcenia na pierwszeństwo przed Francuzkim, ponieważ ięzyk niemiecki jest ięzykiem pierwotnym, oraz naytrudniejszym z ięzyków Europejskich, a przeto samo zdolniejszym do obudzenia i rozwinięcia wszystkich władz duszy, niż luty ięzyk Francuzki, iako od łacińskiego pochodzący, który jest mową przyziemną, powierzchowną, oschłą, ograniczoną przez swą zrozumiałość; daléy, że pilność Niemców przelożyła na swóy ięzyk plody wszystkich innych narodów, ponieważ Niemcy mają gazety literackie powszechné, iakich literatura Francuzka wcale nie zna; że nie ma żadnéy nauki i umiejętności, którémby Niemcy nie z bogacili własnymi dziełami; że, gdy idzie o wydanie głębokiego czucia i o gruntowność, tam Niemiec daleko wyższe od Francuzów zajmuje miejsce. Ma to się zaś rozumieć nie tylko o umiejętnościach, ale téż mianowicie o poezyi, albowiem naród Francuzki jest naymniey poetycznym. Zastanawia się daléy autor nad nayważniejszym rozprawy swoiéy przedmiotem, to jest nad ową literaturę niemieckiey zaletą, którą Francuzi zbyt często iéy przyganiłi, a ta jest, iż nie podlega powszechnym prawidłom, ale owszem oryginalność iéy zależy niekiedy na odbieganiu od wszel-

kich prawideł; ponieważ literatura niemiecka jest Rzeczpospolitą rozumową, gdzie najobszerniejsza wolność, niekiedy zuchwałość (własne autora słowa) panuje, bez uznania iakowéy powagi, bo nie uznaje ustaw ani o-wych Akademii Francuzkiéy, ani Boalów, ani wieku Ludwika XIV, ani dobrego tonu, ani publiczności Paryzkiéy, i to stanowi iéy wła-ściwy charakter. Nie można wprawdzie za-przeczyć, iż ta nie znaiąca obrębu wolność, częstokroć prowadziła aż do dziwactwa, była atoli źródłem licznych własnych dzieł umięt-ności i kunsztów, które Niemcy od czasów *Lessynga* wydały. W tym tylko sposobie ob-iawia się geniusz niemiecki, który zniknie, skoro źródło to ustanie. Literatura niemie-cka, w duchu szkoły francuzkiéy, żadnego nie ma charakteru, bo iéy charakterem jest uni-wersalność; nikt nie zdoła oddać iéy obrazu w ostrych i wyraźnych rysach; nie ma ona i nie nadaie żadnéy wyraźnéy formy, nie zniewala nikogo do uważania rzeczy, tak, iak ie sama uważa, tworzy myśli przez myśli i wiedzie do własnego zgłębiania. Pożytek stąd wynikają-*cy nie iest charakteru niemieckiego, lecz czy-
stą charakteru ludzkiego własnością.* Jakkol-wiek zaś wykształconemu przez literaturę fran-cuzką nieregularnemi wydawać się mogą dzie-ła niemieckie, gdy się z niemi obeznawać po-

czyną, to wszelako (sąto wszystko autora wyrazi) tém większego nabywa porządku w myśleniu, albowiem duch tegoż porządku objawia się w całej niemieckiej działalności, i pisarzy niemieckich szczególniej znamionuje. — Wszystkich tych korzyści literatura Francuzka albo wcale nie nastęrcza, lub przynajmniéj nie wtéj obfitości.

Wystawia daléj autor ważność ięzyka niemieckiego dla Polaków, z powodu utworzenia im przez to drogi do uniwersytetów niemieckich, do których, i dla saméj bliskości, naywiększa część Polskiéj młodzieży wistocie uczęszczą, a których doskonałość i pierwszeństwo nad akademiami Francuzkiemi P. Villeres dobitnie wyłożył.

Nakoniec mówi autor o wpływie, iaki wynika z poświęcania się literaturze niemieckiej, na moralność, w czém z nią Francuzka w porównanie iść nie może. Scisła bowiem obyczajność, właściwa Niemcom opisanym przez Tacytą, objawia się i w samym ięzyku niemieckim, w słowach, w obrotach swych, w całkowitym sposobie wyrażania się nader wstydlivym. Scisła moralność ugruntowana na uczuciu powinności, odpowiadająca godności przyrodzenia ludzkiego, przeymnie całą literaturę niemiecką, i iako istotny charakteru niemieckiego przymiot obwieszcza się równie w dzie-

łach wyobrażeń i rozumu. W literaturze niemieckiej naybardziej przodkują ludzie średniego stanu; poziome domy są ich przytułkiem, a prosty obywatel ich oceniaczem; stan zaś średni od dawna był siedliskiem skromnych obyczajów. U Francuzów zaś, stolica Paryż i niemoralny dwór Ludwików, od chyłrego Ludwika XI do Ludwika XVI kształciły i ożywiały literaturę; zgubna zepsutość Magnatów owych czasów wszędzie się w niej przebiła; dworzcy Papowie nią się trudnili; pałace możnych były jej świątynią, a dworzanie jej sędziami. Wszelkie nieprzystoynie wyrazy, nieobyczajne dwuznaczności, których język Francuzki w rozmowach naywyższego tonu z ukontentowaniem nie tylko używa, ale ie nawet za dowcipne uważa, są dla języka niemieckiego zupełnie obcemi. Słowem, w literaturze niemieckiej stoicyzm; przeciwnie samolubstwo wszelkiego rodzaju, ubieganie się za rozkoszami, jako za iedynem naywyższem dobrem, czyli epikureizm we wszystkich postaciach, obiawia się w całej literaturze Francuzkiej. Nie masz tu mowy o dziełach pisanych o przedmiotach moralności, lecz o duchu w całej Francuzkiej panującym literaturze. Nie jest wcale zamiarem moim, (dodaie P. Kaulfuss) chcieć temi twierdzeniami ubliżać naro-

dowi Francuzkiemu, chociaż ze względu na moralność, na stałość i nieskażoność charakteru, od dawnych czasów nie najlepiej o nim sądzono.

Takowa jest treść rozprawy P. Kaulfussa, po większą część w własnych jego słowach wystawiona.

Zamiast uwag szczególnych, rozbierzmy trzy twierdzenia przez autora wystawione, których w swęj rozprawie stał się dowieść. Co do pierwszego, że *literatura nie niemiecka bardzięj się uwłasciwia jako środek posilkowy do wykształcenia, aniżeli literatura Francuzka; albowiem pierwsza nie jest sama przez się tyle niebezpieczna dla narodowości Polskiej ile ostatnia*; nie tylko autor nie dowiódł go, ale owszem podał rozmaite dowody przeciwko sobie samemu. Właśnie ta różność języka niemieckiego, jego składni i szyku od mowy Polskiej, szkodliwą jest dla narodowości Polaka, ponieważ ten, przejąwszy się duchem języka owego, przenosi jego właściwości w mowę swoją. I ztądto widzimy owe dziwolągi w niektórych pismach Polskich przez zwolenników literatury niemieckiej wydanych, tak co do pojedynczych słów bądź nowo postwarzanych, bądź dziwacznie połączonych, iako też co do toku samego w składni, szyku

całym stylu (*). To prawda, iż trudniący się wyłącznie literaturą Francuzką, gdy piszą po Polsku, wprowadzają także gallicyzmy, czyli sposoby mówienia i wysłowienia obce dla języka Polskiego; nie zaprzeczamy, iż i te czynią ujemę czystości Polszczyzny, iednakże nie widzimy żeby owi *Gallomanowie* tyle kazili nasz język, zwłaszcza tworzeniem nowych a niepotrzebnych wyrazów, ile *Germanomani*, żeby sposoby mówienia francuzkie tyle obrażały i uszy, i czucie, i smak Polaków, ile niemieckie, ponieważ skład i tok mowy Polskiej nie tyle się różni od francuzkiej ile od niemieckiej. Zdaie się, iż sam autor czuł poniekąd mylność swego twierdzenia; chcąc go przeto niby złagodzić, poczyną wywód swój na k. 6. od téy uwagi: „Jeżeli obcy język i literatura

„ rzeczywiście przysmuciącemu ie ludowi przy-

„ nieść mają korzyść, same tylko światley-

„ sze osoby w kraiu zajmować się niemi po-

„ winny; na téy iedynie drodze plód obcych

(*) Przestaię tu na iednym przykładzie książeczki pod tytułem: *Przechadzki rękopiąg dla użytku młodzieży*. w Warsz. 1815. wydaney, gdzie do barbarzyńskiego tytułu, dodano ieszcze następujące wiersze za godło:

„ Świątynia mędrca ustronie ciche;

„ Tam żelaźnicą umne pajęczyny liche.”

„myśli w własne przeistoczy się dzieło, i ni-
 „gdy lud gminny trudnić się tém nie ma.”
 Zgoda na to, ale iakże tu pociągnąć linią grã-
 niczną między osobami światlejszemi a nie-
 światłemi? Wszak młodzież przykładająca się
 do nauki ięzyków, dla tego właśnie ich się
 uczy, aby na światłych utworzyła się mężów!
 Jak zaś iest trudno uniknąć Polakowi swia-
 tlejszemu nawet, a trudniącemu się literaturã
 niemieckã, aby nie przeniósł coś Germań-
 skiego w swoię polszczyznę, składa sam P.
 Kaulfuss, na Polskiéy zrodzony ziemi, do
 nayuczeńszych w narodzie mężów należący,
 w niniejszéy rozprawie dowody, i tak np: *u-
 własciwiać się*, mające tłómaczyć niemieckie
sich eignen, nie iest Polskim wyrazem, bez
 potrzeby stworzonym, gdyż zamiast: *literatu-
 ra niemiecka bardziéy się uwłasciwia*, powie-
 działoby się: literatura niemiecka iest własci-
 wszã, lub stósowniejszã, zdatniejszã i t. p.—
 Na k. 8. pisze P. Kaulfus że *w Niemieckości*
obiawia się ostrożność, nie wiemy czyli ten
 wyraz *niemieckość* znaczy literaturę niemiec-
 ckã, czyli własciwość narodu i literatury niemiec-
 kiéy (*das Deutschthum*), czyli charakter
 i postępowanie Niemców, czyli co innego. Na
 k. 11. *umiejętniczy dowód*, znowu niepotrze-
 bny nowy wyraz Polski. Na k. 12. *literatu-
 ra niemiecka iest nieiako składem płodów u-*

kształcenia całego piszącego świata, cały ten peryód chropowaty i nie polskim wyłożony tokiem. Na k. 16. *duch porządku obowiązuje się w całej niemieckiej działalności*; na k. zaś 18. *działalność władz duszy*. Co tu znaczy ta działalność? zapewne to jest przetłómaczenie wyrazu *Selbstthätigkeit*, albo *Thatkraft*! Na k. 19. *odróżniający się wpływ widocznym jest w samém doświadczeniu — literatura niemiecka zbliża do ogólnego ludzkiego ukształcenia*, i na wielu innych miejscach całe peryody nie są napisane tokiem mowy Polskiej, iaką czytamy w pismach, nie mówię Skargów, Górnickich, ale na literaturze łacińskiej tudzież Francuzkiej, wykształconych Kollatajów, Dmochowskich, Potockich, Kopczyńskich, Osieńskich, Krasieckich, Sniadeckich. Na karcie 10. mówi także P. Kaulfuss, że przyjemność i piękność języka szkodliwy ma wpływ na język Polski. „Do tego (są własne jego wyrazy) przydać jeszcze należy wartość, którą każdy ukształcony Francuz na czystém tłumaczeniu się swym językiem zasadza. Wiadomo, ile ta nymuiąca piękność szkodzi i szkodzi językowi i literaturze Polskiej.” Więc chce P. Kaulfuss, aby Polacy nie przywiązywali żadney ceny, wzorem Niemców, do iasnej i czystey mowy! chceżby abyśmy metafizycznemi tyradami mącili gło-

wy czytelnikom, bo jasność i *zbyt wielka zrozumiałość* Francuzkiego języka, są u niego wadami. Recenzent sądzi, że czystość, jasność i zrozumiałość, są przymioty, o które każdy język usilnie starać się powinien; a ponieważ Niemcy lekce one sobie wazą, ztąd téż pochodzi że i literatura ich piękna (bo o tój tylko może być mowa, gdy się rozprawia o ukształceniu ogólném), u wszystkich ludzi nieuprzedzonych wziętości znaleźć nie może, i pierwszeństwa Francuzkiéy ustępować musi, iak dotąd wszędzie ustępowała, (a w Polsce dopiero od rewolucyi Francuzkiéy gdy się zjawili emigranci, ale iuż i w XVII wieku) dopóki Niemcy nie zaprzestaną ubiegać się za mniemaną oryginalnością, z zupełném języka i wysłowienia zaniedbaniem. Dla czegoż ów najprzenikliwszego rozumu Monarcha niemiecki, ów Salomon północy, Fryderyk II. słusznie Wielkim nazywany, dawał pierwszeństwo literaturze Francuzkiéy nad oyczystą? bo przez cierpką i twardą skorupę formy niemieckiéy nie dostał się do iéy iądra, lubo za iego iuż czasów byli Lessyngi, Ramlery, Klopstoki, Sulcery, Bodmerowie, Rabnery, Garwowie, Kleisty i wielu innych, godnych pracy w nauce się ich języka.

Nie przekonał nas także autor w wywodzie drugiego swego założenia, które tak wyraził:

Język i literatura niemiecka zasługują w względzie kształcenia na pierwszeństwo przed Francuzką, ponieważ bardziej się przykładają do usposobienia umysłu i serca, aniżeli którykolwiek bądź język i literatura w Europie; ani co do trzeciego, że literatura niemiecka prowadząc do ogólnych wyobrażeń, tym sposobem zbliża człowieka do prawdziwego ukształcenia.

Zgadza się zupełnie z autorem, że język niemiecki wcale różny od wszystkich języków starożytnych i nowożytnych, słowem iako język pierwotny, trudniejszym jest dla Polaka od każdego innego języka Europejskiego, a tym bardziej od języka francuzkiego pochodzącego z łaciny, i że przez to samo, uważany iako środek, daleko jest pożyteczniejszym w zaostreniu uwagi, ćwiczeniu rozsądku, obudzeniu imaginacyi i rozwinięciu wszystkich władz duszy. Lecz wiadomo także, iż przyjęty jest już powszechnie pierwotny język łaciński za zasadę wykształcenia ogólnego; po cóż tedy jeszcze przybierać drugi język, jedynie przez wzgląd pomocniczy i iako środek do ogólnego ukształcenia służący? Po cóż na nabyciu środków mitrzyć czas, który się ma łożyć na poznanie i zgłębianie rzeczy? Po cóż ogół młodzieży średnich talentów (bo tak się w edukacyi publicznej uważa), odstraszać nowym i trudnym językiem od poświęcania

się naukom, zamiast przynęcenia iéy do nich i foremnieyszym i łatwieyszym francuzkim, który przez swą logiczność i jasność kształci rozsądek, i też same przymioty przenosić naucza do ięzyka oyczystego? Nie wstrzymuiemyż przez takowe obarczenie ięzykami (nie wspominając o przeładowaniu co do innych obiektów) młodzieży naszéy i całego następnego pokolenia od nauki gruntowniéy, gdy im nie zostawiamy dość czasu zatrudnienia się iednym przedmiotem a należycie?

Przecież, iak z iednéy strony przyznaiemy tę zaletę nauce samego ięzyka niemieckiego nad francuzkim, tak z drugiéy przyznać nie możemy większego pożytku dla młodzi Polskiéy z przykładania się do piéknéy literatury niemieckiéy niż francuzkiéy; i owszem sądziemy, że pierwsza szkodliwy na nią wpływ wywiera. Przyczyny zaś takowego zdania naszego, są:

1.) Z literatury niemieckiéy cudzoziemiec nie przeymie zapewne dobrego smaku, bo dzieła nazywolańszych nawet tego narodu pisarzy obrażają i mniéy wykwiétné czucie (*).

(*) Göthe tak iest poważany i wielbiony w Niemczech, że go za naczelnika całej piéknéy literatury ogłaszaią, wszystkie zaś iego pisma mieniają płodami niezrównanego we wszystkich narodach gieniuszu,

2.) Ponieważ pisarze niemieccy, iedni ubiegający się za szczególnością i mniemaną o-

a przy tém gieniuszu wykształconego, który pojedynczymi swemi dziełami dla całych Niemiec ton nadawał. Tragedyą jego Faust tak wynoszą, iż życiopis jego (Encyklopöd. Wörterbuch. Altenburg 1817 pod wyrazem Göthe) powiada, że żaden naród nie ma nic coby obok niéy mógł stawić. W przedmowie zaś do rysów przez P. Retsch do téy tragedyi sztychowanych, między innymi pochwałami powiedziano, że Faust powinien być iako przewodnik i księga mądrości w rękę młodzieży i ludzi wszelkiego wieku; przecież nietylko Recenzent ale i wielu innych Polaków znających dobrze język niemiecki, a nawet i wielu Niemców, Fausta za najniesmaczniejszą poczytują tragedyą, do której własne Fausta z k. 163 wyrazy stosują:

Was sagt sie uns für Unsinn vor?

Es wird mir gleich der Kopf zerbrechen.

Mich dünkt, ich hör ein ein ganzes Chor

Von hunderttausend Narren sprechen.

Po krótcie wymieniemy niektóre sceny, albo raczéy osoby; o aktach nie ma tu i wzmianki, bo gienialność niemiecka nie przyymie żadnych prawideł ani co do miejsca ani co od czasu. Rzecz poczyna się od prohudium na teatrze, dyalogowaném między dyrektorem teatru, poetą i osobami wesołemi. Następnie prolog wniebie, gdzie Archaniołowie i

ryginalnością, drudzy w dobrę w wierze zagorzali, puszczają w publiczność brednie, które

czart z Panem Bogiem rozmawiają się. Poczyna się sama tragedia: Faust w swoim pokoju, piszący w nocy, rozmawia z duchem — Aniołowie śpiewają — Spacer przed bramą wiejską, tam rozmawiają studenci, rzemieślniczki, dziewczęta, mieszczanie, żebracy — Faust ze swym służącym, chłopci tańczą, Faust z pudłem (który ważną i nie łatwą gra tam rolę) duchy, czart (ten wciąż inż aż do końca sztuki towarzyszy Faustowi) Uczniowie szkolni — Czeladź podpiera — następnie w kuchni czarowniczej rozmowa czarta i Fausta z czarownicą, z kotem, z kotką i innymi zwierzętami. Dalej scena na ulicy z panią idącą z kościoła, którą Faust chce uwieść, i aby swego dopiął zamiaru, zabija jej brata. — Nabożeństwo w kościele, gdzie wśród śpiewu *Dies irae*, *Dies illa*, zły duch do owę Panny mówi. — Scena na łyséj górze (Blocksberg), gdzie między innymi rozmowa z światłem polowém błędném i t. d. Kończy się tragedia na scenie Fausta z uwiedzioną przez niego panną, która w więzieniu ięczy, wyrzuca mu że dla niego matkę zabiła i dziecię utopiła: nie chce z nim teraz uciekać. Z osób wchodzących łatwo się dorozumieć i tonu mowy i przyzwoitych wyrazów np: co Faust na k. 254 mówi: *Du Spottgeburt von Dreck und Feuer*, albo na k. 296 *Meine Mutter, die Hur-*

nietylko głowy miałkie i średnie, ale i wyższe nawet talenta odurzają, na bezdróża prowadzą, do życia towarzyskiego niezdolnemi czynią, a niekiedy i o smutny przyprowadzają koniec, (iako to się pokazało między innymi po wyjściu na widok *Werthera*). Wszak

Nie jest w prawdzie i Rec. za ową najwyższą przyzwyczajoną krytyków francuzkich, dla których upodobania wszelkie rysy człowieczeństwa nikną, a sama tylko osoba towarzyska przedstawia się, albo iako Szyller powiedział, że królowie z koroną na głowie do łóżka się nawet kładą; sądzi przecież, iż są pewne granice ogólny przystoyności, które w pismach dla publiczności przeznaczonych zachowane być powinny. Rycina 22 do Fausta należąca, sprośność ią swoją nie ustępuje najwyższemu dziełom francuzkim miejscem druku à Caprée oznaczonym. Takato jest tragedya, oraz księga mądrości, iako żaden inny naród poszczycić się nie może! Bo któż obejmie myśl i tendencyą autora? Nie jeden przeto czytelnik, nie pozwalający zasypywać sobie piaskiem oczu, w zapale posądzi P. Göthego o wykonanie w Fauście tego, co na k. 162 i 163 Mefistofelesowi w usta włożył:

... *Ein vollkommener Widerspruch*

*Bleibt gleich geheimnissvoll für Kluge wie für Thoren.
Gewöhnlich glaubt der Mensch, wenn er nur Worte hört,
Es müsse sich dabei doch auch was denken lassen.*

sam autor za główną korzyść, iaka się z literatury niemieckiej odnosi, przytacza: „Wzgardę wszelkiego przesądu, nieuznawanie żadnej w myśleniu i działaniu powagi i t. d.” Popada tu P. Kaulfus w wadę pisarzom niemieckim zwyczajną, że chciałby wszystkich ludzi na geniuszów przekształcić, nie pamiętając na to, co w mowie niedawno mianej tak pięknie wyłożono, że „nierówność władz umysłowych iakimi obdarzeni jesteśmy, że nierówność sposobności, iaką w stanie społecznym do ukształcenia rozumu naszego znajdujemy, oczywiście dowodzą, iż naturą rzeczy tak mieć chciała, abyśmy nierówny wszyscy mieli stopień oświecenia. Próżna walka z iej urządzeniem. Wolność ubiegania się w tym zawodzie jest dla wszystkich iednakowa, lecz nie iednakowa jest możność.”

3.) Ponieważ duch narodu niemieckiego przeto i literatura iego, nie jest dla całego naszego narodu, ale dla szczupłej liczby wyższych talentów. Płody literatury niemieckiej, które swych kraiowców powolnych, wszystko do spekulacyi raczej niż do praktycznego zastosowania zwracających, za ledwo poruszyły, mogłyby w Polsce gorejący wzniecić pożar, gdyby ie w ięzyku kraiowym miały pospółstwem upowszechniono.

Co się zaś tycze zamożności literatury niemieckiej, chętnie podpisujemy zdanie P. Kaulfussa: „że żaden język nie pomnaża tak choynie naszych wiadomości iak język niemiecki, który uważać można za klucz wszystkich literatur, z przyczyny, iż Niemiec wszystkie obce plody umysłu na swój przelewa język.”

To zaś co autor mówi o Epikureizmie i niemoralności literatury Francuzkiej w porównaniu z niemiecką, iak jest przesadzoném, tak i łatwo zbićby się dało. Duch każdéj literatury nosi na sobie piętno swego narodu. Że lekki i towarzyski pisarz francuzki inaczej się na świat patrzy, niż pustelniczny autorowie niemieccy (*Stubengelehrte*), bardzo jest rzeczą naturalną; ale niech weźmie P. Kaulfuss Koryfeusza niemieckiej literatury P. Göthego: iakażto w nim rozbudłość imaginacyi! iaka rozwiozłość obyczajów!

Nakoniec, odwołuje się autor do zdania wszystkich przełożonych sądownictwa i administracyi w byłém Xięstwie Warszaw., w terażniejszém Królestwie Polskiém i W. Xięstwie Poznańskim: „czyli w liczbie podwładnych, im osób, młodzi Polacy, niemieckim językiem i literaturą wykształceni, nie celują gruntownemi znajomościami, pracowitością, miłością prawdy, użytecznością, ścisłém wszy-

stkich swych obowiązków pełnieniem i t. d.?" Zgoda; celuią, ale nad kim? nad temi wszystkimi, którzy się do owych nauk nie sposobili; którzy albo prosto ze szkół, albo od zatrudnień wcale obcych do obowiązków urzędowania przeszli. Bardzo jest rzeczą naturalną, że kto się do przysłego powołania sposobił, zdatniejszym być musi niż ten, co bez żadnéj teoryi, bez nawyknienia do pracy, w praktyczne wszedł obowiązki. Lecz pozwoli autor i nam także niektóre zadać pytania: Czyli wszystkich wykształconych na literaturze niemieckiej zaszczycać możemy zaletami przez P. Kaulfussa wyliczonemi? Czyli między urzędnikami byłego Xięstwa Warszaw. i dzisiejszego Królestwa Polskiego, nie celuje także wielu wykształconych na literaturze Francuzkiej?

Takie są myśli nasze względem głównych twierdzeń P. Kaulfussa. Łatwy ztąd uczynić może czytelnik wnioszek co zdań pojedynczych w rozprawie umieszczonych. Na zakończenie iednak kładzie Rec. iako treść swoich uwag i iako wyrazy z przekonaniem iego zupełnie zgodne, wyimek z listu świeżo odebranego od iednego z mężów uświetniających literaturę i naród Polski:..... „Romantyczność, nay-
„gorszy ten rodzaj wprowadzony przez Niem-
„ców, którzy nic w klassycznym rodzaju

„ wielkiego zrobić nie mogli, może do zepsu-
 „ cia smaku i do potworów piśmiennych przy-
 „ wieść młode głowy. Rozwiozłość imagi-
 „ nacyi, tak iak rozwiozłość innych władz u-
 „ myślowych, iest zawsze wadą i występkiem.
 „ Jestto matka rzadkich piękności a częstych
 „ *Monstrów*. Boię się, żeby nas paradoxa Pa-
 „ ni Stael i Schlegela nie uwiodły. Romanty-
 „ czność iestto przedsięwzięcie rozpaczy: iest-
 „ to idealizm sentymentalny, tak iak Kantyzm
 „ iest idealizmem umysłowym. Jedno i drugie
 „ kalectwem i chōrobą myślącego człowieka.
 „ Uczmy się od Niemców mineralogii, medy-
 „ cyny, sztuk mechanicznych i niektórych u-
 „ miejętności, ale w rzeczach smaku i sztuki
 „ pisania, zostawmy ich samym sobie. Ni-
 „ gdy oni nie będą wzorem przyjemności...”

O paleniu się, tudzież o lampie bez płomienia P. Tomasza Gill.

Jednoczenie się ciał z kwasorodem, gdy ten w stanie gazu zostaje, prawie zawsze z fenomenami ognia odbywa się, to jest że w podobnym razie powstaie mniejsze lub, większe światło i ciepło. Z tego względu można i dziś ieszcze cały takowy czyn *paleniem się* nazywać, a zatém i dawniejszy podział na palenie się *powolne, szybkie i gwałtowne* zatrzymać. Wszystkie te trzy przypadki daią się okazać na jednoczeniu się gazu wodородnego z kwasorodnym. Zapalenie się mieszaniny tych gazów w naczyniu iakiém zamkniętém, wystawia nam przykład kombusty gwałtownéy, która, gdy proporcya pierwiastków mieszaniny iest zachowana, odbywa się razem z wybuchnieniem (*explosio*). Podobną gwałtowną kombustyą sprawić można, zamykaiąc parę alkoholu (*), eteru, węglika siarkowego, i t. d. z gazem kwasorodnym. We wszystkich

(*) Rozgrzawszy pistolet Wolty i parę kropel alkoholu wpuściwszy, można z niego zwyczajnym sposobem, za pomocą iskry elektrycznéy wystrzelić.

tych przypadkach, ponieważ gazy i pary najlepiej z sobą mieszać się mogą, iednocześnie się czyli zapalenie wszystkich cząstek, dzieie się razem i prędko, to iest w iednój bardzo krótkiej chwili. Gwałtowne zapalenie się proszku piorunującego, prochu strzelniczego i t. p. połączone z wybuchnieniem, do tegoż przypadku należy i podobnymże sposobem da się pojąć i wytłómaczyć.

Płomień z takowój kombusty pochodzący iest zawsze pełny, to iest we wszystkich punktach swoiej objętości przeięty iednostayną gęstością światła i ciepłika, tak że zanurzone w nim ciała łatwo topić się mogą, nawet najmniey topliwe nie potrafią oprzeć się gwałtownej mocy iego ognia, skoro tylko kombustya dostatecznie przedłuży się, czego dowodzi Eolipila Neumana w Tomie VII. k. 495. Pamiętnika naszego opisana.

Jeżeli zaś w naczyniu iakiem lub w pęcherzu sam tylko gaz wodorodny zamkniemy, i ten ciasnym otworem wypuszczając, zapalimy, kombustya w tym razie nie tak gwałtowna iak pierwsza, zowie się kombustya *szybką*, dla różnicy od *powolnej*, o której zaraz powiemy. Palenie się lamp, świec, pochodni, drzewa, słowem wszelki pospolity ogień do tego rodzaju palenia się należy. Tu iednoczenie się ciał z kwasorodem po wierzchu

tylko dzieie się, i dla tego płomień stąd powstający, nie iest tak pełny iak w kombustyi gwałtowney, lecz przeciwnie iest zawsze we środku ciemny i iakoby wydrążony, o czém przekonać się można, przecinaiać płomień świecy drócianną siatką, iak to czynił P. Porret (*observations sur la flamme d'une chandelle. Bibl. univ. Juin 1817*). Nawet prosto na ten płomień patrząc, postrzeżemy, że środkowa iego część tuż nad knotem i u dołu, nie iest tak iasna iak zewnętrzna, lub sam wierzchołek. Szybkość i moc tego palenia się, w równych skądinąd okolicznościach, zależy od wysokości temperatury; iakoż para woskowa lub łoiowa mocniéy iest ogrzana w wierzchołku płomienia aniżeli przy iego podstawie, dla tego i siła iego większa iest w pierwszym aniżeli w drugim przypadku. — Wielkość zaś płomienia czyli objętość, zależy ieszcze od ilości pary palnéy; lecz iezeli ta nadto obficie wydobywa się, tak że od samego płomienia dostatecznie ogrzaną być nie może, płomień nie powiększy się, a na wpeł spalona para w postaci dymu wydzierać się będzie z iego środka, i iako sadza na suficie lub ścianach pokoju osiądzie (*).

Poy-

(*) Moc skutków płomienia przy innych równych warunkach zależy od natury ciała palącego się. Są

Poymniemy łatwo, że skutki palenia się szybkiego znacznie być muszą słabsze od skutków palenia się gwałtownego; iakoż w płomieniu gazu wodorodnego z pęcherza wyciskanego można stopić żelazo, mosiądz, miedź, szkło, ale z wielu innymi ciałami tego dokazać nie potrafiemy, gdy tymczasem palenie się gwałtowne czyli pełny płomień, iakośmy wyżey wspomnieli, wszystko wsobie zanurzane z naywiększą łatwością topi (*).

ciała, co paląc się więcej grzeją niż świecą; są przeciwnie, co więcej świecą niż grzeją; a takowa różnica nawet w różnych gatunkach drzewa widzieć się daie. Płomień gazu wodorodnego mocniejszy skutki co do ciepła, słabsze zaś co do światła sprawuje. — Gaz zatem ten wygodnie do oświetlenia służyć nie może, tém bardziej gaz wodorodny węglisty, jaki z destyllacyi drzewa i węgla wydobywa się. Ale węgiel ziemny, z którego otrzymywanym gazem warsztaty, sklepy i ulice Londynu i niektóre miejsca Paryża są oświetlane, zamyka wsobie lotny skalolój naftą nazwany, który się pali bardzo jasno. — W destyllacyi zatem tych ziemnych węgli wydobywa się z gazem wodorodnym węglistym bardzo obficie para nafty, która rześisto podnosi jasność samego gazu.

(*) Naywyższy stopień ciepła wzbudza się w apparacie Neumanna, gdy się użyje mieszanina gazów w takim stasunku, w jakim woda jest złożona; ale

Trzeci rodzaj palenia się, to jest powietrznego czyli utajonego, wyjaśniają nam doświadczenia P. Davy w ostatnich czasach zrobione, a z których on sam uczynił wniosek, że zwyczajny płomień jest wypadkiem iednoczenia się z kwasorodem palnego ciała w gaz obróconego i do białości rozgrzanego, w przeciwnym zaś razie, to jest w niższej temperaturze nastąpi iednoczenie się bez płomienia. Jakoż do wybuchaiący mieszaniny gazu wodorodnego węglistego i kwasorodnego, włożywszy pręt metalowy do czerwoności rozpalonej, nie nastąpi ani wybuchnienie, ani też mieszanina nie zapali się płomieniem, z tém wszystkiém nie trudno jest przekonać się, (zamykaiąc mieszanię w naczyniu iakiém i

Hr. Chodkiewicz podług różnych zamiarów różney proporcji mieszaniny używa. — I tak: gdy gaz kwasorodny w nadproporcji będzie, tedy zanurzone ciała w płomieniu nietylko topią się, ale i palą się w reszcie kwasorodu (zapewne nie wszystkie) gdy nim nie są nasycone; przeciwnie, jeżeli gaz wodorodny przewyższa, w tedy kombinacye z kwasorodem w płomieniu zanurzone topią się i odkwaszaią razem. — Skąd wypada, że płomień w drugim i trzecim przypadku nie może być tak pełny iak w pierwszym, stąd i objętość płomienia naywiększa będzie, gdy gaz wodorodny jest w nadproporcji.

wsadzając pręt do czerwoności rozpalony,) że te gazy iednoczą się z sobą, bo po skończonéy takowéy kombustyi ukaże się inny stosunek gazów, i powstanie zwyczajna z podobnego iednoczenia się kombinacya. Toż samo doświadczenie uda się i na mieszaninie innych palnych gazów z kwasorodem, albo też pary alkoholu, eteru, lub nafty z powietrzem (*). To iednoczenie się par i gazów palnych z kwasorodem dzieie się, że tak powiedzieć można, w utaieniu, bo się nie ukazuje ani ciepło ani światło: z tém wszystkiém nie wolno już wnosić, żeby tu, przynajmniéy ciepło zgola nie wydobywało się: owszem inne doświadczenie P. Davy przekonywa, że w tak utaionéy kombustyi, lubo nie uwalnia się tyle ciepła, iżby mieszanina wybuchnąć mogła, cienki iednak dróćik platynowy lub palladiowy, zanurzony do czerwoności rozpalić się może, a w tém stanie trwać póty będzie, póki mieszanina nie przestanie być sposobną do wybuchnienia. Dróćik nie powinien być grubszy nad $\frac{1}{160}$ cala Paryzkiego. Następujące do-

(*) Do wybuchaiącey mieszaniny z czystego wodorodu i kwasorodu złożonéy nie można zbyt rozpalonego dróta wsadzać, gdyż ta zamiast powolnie, gwaltownie zapali się i wybuchnie.

świadczenie pod innym kształtem dowodzi, że pary palne w niższéj temperaturze od téj, którój platyna do zaczerwienienia się potrzebuje, z kwasorodem iednoczyć się i fenomena powolnéj kombusty sprawić mogą. Wlewa się w ogrzany kieliszek trochę siarczanego eteru, bierze się powyższéj cienkości dróćik platynowy na dwa lub trzy cale długi, i rozpaliwszy wprzód nad świecą do czerwoności, wsadza się w kieliszek aż po dwie lub trzy linii nad powterzchnią eteru. Nim się ten dróćik do kieliszka doniesie, koniec iego przestanie czerwieniść, ale w kieliszku znowu do czerwoności rozpali się, i fenomen ten trwa dopóty, dopóki eter niewyparuje. Zamiast eteru można użyć alkoholu lub nafty. Ale z siarczykiem węglika dokazać tego niepodobna, bo ten płyn tak iest lotny, że go rozgrzany dróćik platynowy do szybkiéj kombusty nakłania, to iest płyn ten natychmiast płomieniem zapala się, iak tego doświadczył P. Pi-tet (Bibl. univer. 1817. Fevrier)

Wniosok zatém P. Davy, że *płomień iest wypadkiem iednoczenia się z kwasorodem palnego ciała w gaz obróconego i do białosci rozgrzanego nie iest bez wyjątku* (*).

(*) Wiadomo iest, że umiano korzystać z wielkiéj lotności tego płynu, mroząc za iego pomocą merkuryusz w próżni.

W doświadczeniach przytoczonych, ta zachodzi osobliwość, że używszy drótów z innych metalów, lubo można zawsze powolnie iednoczenie się par i gazów palnych z kwasorodem wzbudzić, same iednak dróty w takowéy kombustyi nie rozpalą się do czerwoności, co by zdawało się dowodzić, że palladium i platyna zatrzymują w sobie dłużej ciepłik, inne zaś metale rozpraszają go prędzcy. Moglibyśmy zatem to ogólne położyć prawidło: że jeżeli władza przyymowania ciepłika w metalu znacznie jest większa od władzy wypuszczenia czyli rozpraszania, metal do czerwoności rozpalic się może, co właśnie ma miejsce z palladium i platyną; jeżeli przeciwnie władza druga większa, równa, albo mało co jest mnieysza od pierwszcy, metal do czerwoności rozpalic się nie może, a w tém zdarzeniu znajduią się: złoto, srebro i inne metale.

Autor doświadczeń, o których mowa, zastosował szczęśliwie tę własność platyny do swoiéy lampy w węglokopach używanéy, która z tego względu ieszcze więcéy na imie *larni* czyli *lampy bezpiecznéy* zasługuie (*). — P. Tomasz Gill korzystał w inny sposób z tego wynalazku, robiąc lampę do potrzeb do-

(*) Obacz Ner 1. Cwiczeń naukowych strona 59.

mowych służącą (*). Jestto pospolita spirytusowa lampka, której knot otacza dróćik platynowy w wężyk zwinięty, na $\frac{1}{80}$ cala grubym; można go umocować iak się podoba, starać się tylko trzeba, aby część iego, to jest wężyka platynowego, nad knot wystawała. Zapaliwszy spirytus, rozpali się dróćik do czerwoności, co gdy nastąpi, knot lampy gasi się, dróćik iednak czerwienić się od ognia nie przestaje, i to póty trwać będzie, póki spirytus w lampie zupełnie nie wyparuie. Tym sposobem mamy lampę bardzo tanią, z której każdego czasu można hubkę lub papier saletrowany zapalić, a od tego za pomocą zwyuczaynych siarniczeków i świecę (**). Drachma alkoholu na siedm godzin wystarczy, a światło z dróćika wychodzące tyle w nocy oświeca, że przy niem można godzinę na zegarku widzieć. I ta lampka sprawiedliwie, na imie lampy bezpieczney (*lampe de sureté*) zasługuie, bo nie

(*) Buletin des sciences Livraison de Mars 1818.

(**) Mniemalby, że chcąc uniknąć nieprzyjemnego zapachu siarki, można by do téj lampki przydać naczynie z gazem wodorodnym, do zwyuczaynych lamp elektrycznych używane, bo niepotrzeba zbyt mocno drót rozpalać, aby od iego ciepła ten gaz płomieniem się ział.

może żadney iskry rzucić, nadto nie potrzeba do niéy szczypców, i nie wydaie żadney sadzy, ani nieprzyjemnego zapachu.

S. . . .

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Pomiędzy rozmaitemi zadaniami do konkursu przez Król. Duńskie Towarzystwo Nauk w Kopenhadze ogłoszonymi, podane jest także następujące:

Opis nauki, którą nazywają *filofią historyi* i wywód iéy z natury usiłowań i postępów ludzkich w umiejętnościach, tudzież wskazanie źródeł z których ją wyprowadzić można, nie mniéy wykład sposobu przez który imienia takowego godną się stać może. Nadto wskazana ma być różnica między filozofią a psychologią, nauką moralną i innymi naukami pokrewnemi, a mianowicie tak nazwaną historią powszechną rodu ludzkiego, albo iak ją niektórzy w dziełach swych takowéy treści nazwali, *Historią człowieczeństwa*.

Towarzystwo życzy także, aby autorowie rozpraw konkursowych, mając wzgląd na

nayważniejsze w téy materyi dzieła różnych narodów, główne ich zasady i sposób wykładu roztrząsęli.

Termin nadesłania rozpraw iest do końca Grudnia r. b. do H. C. Oerstädt kawalera orderu Dannebrog w Kopenhadze. Nagrodą uwieńczonego pisma iest medal 50. dukatów Duńskich.

Uczony księgarz Londyński *Valpy, Mag. Art.* ogłosił nowe wydanie wszystkich klasyków starożytnych. Zamiarem wydawcy iest połączyć w swym zbiorze zalety trzech najsławniejszych edycy klasyków. Edycya *ad usum Delphini* będzie służyć za podstawę, korzystając jednak z krytycznych wydań późniejszych. Objaśnienia i opisy pod tekstem będą umieszczone; wszelkie zaś przypisy i komentarze, których zasadą będą wydania *cum notis variorum*, na końcu każdego autora. Na czele zaś każdego pisarza wiadomości literackie edycyi *Biponcktęy*, do naynowszych doprowadzone czasów. Regestra nadto iak naydoskonalsze. Format dzieła 8vo maj. Tom ieden 600-700 stron ściśle drukowanych. Prenumerata iednego tomu 18 Shill. czyli 36. zł. Cały zbiór wyrachowany na 120 do 130 tomów.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE

*Nowe książki znajdujące się w księgarni
Zawadzkiego i Węckiego.*

Jagiellonida czyli zjednoczenie Litwy z Polską.
Poema oryginalne przez pisarza poematu rol-
nictwa. we 12 pieśniach. w Berdyczowie. 1818.
in 8vo przedmowy ark. 5. stron 280 zł. 24

Rocznik Towarzystwa Naukowego z U-
niwersytetem Krakowskim połączonego, tom
trzeci. w Krakowie w drukarni Akademickiej
1818. 8vo. str. 345. i rejestr. zł. 6

Satyry Boala Despro z przystosowaniem
ich do rzeczy Polskich w powtórny wydaniu
poprawione. Tudzież dwanaście listów tegoż
autora i kilka innych innéj ręki wierszem
polskim przełożone przez X. Jana Gorczy-
czewskiego w dwóch częściach. w Warszawie
u Zawadzkiego i Węckiego 1818. 8vo. Tom
pierwszy zawiera przedmowy, życie Despro
XVI, XLVI. i 264 stron. Tom drugi stron.
292.

Na dobrym pap. zł. 15

Na ordynaryynym zł. 12

Kucharz doskonały Wiedeński, podają-
cy przepisy różnych przednich potraw, z nie-

mieckiego. w Wroclawiu, u B. Korna. 8vo. 1818. z kopersztychem. stron. 152. registr i przedmowa. zł. 5.

Fedra Tragedya w roku 1677. przez Rasyana napisana, w roku 1801. przez zeslego Xawiera Chomińskiego na ięzyk polski przełożna. Kosztem Anton: Chomińskiego. w Warszawie w drukarni Rządowéy 1818. in 4to. stronic z przedmową 96. zł. 3 gr. 10

Dyaryusz Seymu Królestwa Polskiego r. 1818. Tom pierwszy. w Warszawie u Glüksberga ark. 43. in folio drob. druk. zł. 20

Elegia obeymująca życie i zgon Tadeusza Kościuszki, z powodu złożenia zwłok iego do grobów Królewskich dnia 23. Czerwca 1818. napisana p: P: Czaykowskiego w Krakowie w Drukarni Gróblowskiej 1818. 1. ark. zł. 1

O Chodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu, drzew, krzewów, roślin i ziół celniejszych ku ozdobie ogrodów przy zastosowaniu do naszéy strefy. Dzieło miłośnikom ogrodów poświęcone przez Stanisława Wodzickiego. Tom pierwszy w Krakowie u Józefa Mateckiego. 1818. 8vo. str. 593. zł. 12

Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charaktery ludzi i obyczajów. Dwa tomy. Tom pierwszy stron. 311. tom drugi str.

276. z kopersztychami. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego. Na papierze ordynarynym zł. 12
 Na pocztowym zł. 18
 z Kopersztych. illuminow. zł. 20

Początki Botaniki przez X. Stanisława Jundziła, wydanie drugie. w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Akademickiego 1818. stron. 153. z siedemnastu tablicami. zł. 6

Kazania Niedzielne X. Franciszka Godlewskiego. Część 2ga, Tom 2gi. w Wilnie nakładem Alexan. Zułkowskiego, w drukarni XX. Piarów 1818. stron. 176. zł. 5

Dwaj Zięciowie komedya Etiena, wierszem w 5 aktach, tłómaczenia Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego 1818. z Dedykacją arkuszy 7 i pół.